

PHYLLIS DEMAINE

CZY WARTO?

Przełożył Robert Martin

Sylwia Cunliffe wysiadła z długiej, czarnej limuzyny i oparła się na ramieniu Marka. Właściwie to Eryk powinien towarzyszyć jej w takich sytuacjach. Jest przecież jej najstarszym synem. Gdy przyglądała się jego mizernej sylwetce znikającej w drzwiach domu, na jej twarzy pojawił się grymas.

Być może Angus miał jednak rację. To Mark będzie musiał przejąć firmę Cunliffe'ów po śmierci ojca. Eryk nie potrafił przystosować się do surowych praw rządzących światem biznesu. Nawet jego własne przedsięwzięcie, Garden Center, opierało się całkowicie na księgowości rodzinnej firmy. Ceniła jednak jego wrażliwość. Kiedy przyjmowała kondolencje od przyjaciół i kolegów Angusa, Eryk podszedł do niej i zaprowadził ją do samochodu.

- Zaczekaj tu chwilę, mamó - szepnął. - Ja się tym zajmę.

"Szkoda, że nie może znaleźć sobie jakiejś miłej dziewczyny" - pomyślała, przypominając sobie młodą kobietę, z którą Eryk był przez pewien czas zaręczony. Nie nadawała się na jego żonę. Sylwia wiedziała o tym od samego początku. Chciała jednak, żeby Eryk sam się o tym przekonał.

Stojąca obok Linda spojrzała z niepokojem na matkę.

- Mamó - szepnęła - czy wszystko w porządku? Chcesz, żebym zaprowadziła cię na górę? Myślę, że wolisz odpocząć, niż oglądać tych wszystkich ludzi.

Sylwia uśmiechnęła się.

- Czuję się dobrze, kochanie. Nic mi nie jest. Śmierć ojca była pierwszą wielką tragedią w życiu dwudziestoletniej Lindy. Widząc smutek w jej oczach, Sylwia starała się nie okazywać własnego przygnębienia.

Powstrzymywała się od łez. Była pewna, że Angus nie chciałby, żeby płakała. Pamiętała, jak dzielnie znosił wszystkie cierpienia. Miała ochotę położyć się do łóżka i wtulić w miękkie poduszki, ale musiała wywiązać się ze swoich obowiązków. Ci wszyscy ludzie, którzy gromadzili się teraz tłumnie w jej mieszkaniu, kochali i szanowali Angusa. Nie mogła ich opuścić.

• Dziękuję ci, kochanie, ale... - objęła Lindę ramieniem - oni wszyscy są

naszymi przyjaciółmi. Czy możesz sobie wyobrazić, że tata pozwoliłby im tak po prostu odejść?

- Nie wiem, ale dla mnie jest to okropne. Gdy tylko wyszliśmy z cmentarza, wszyscy stali się bardzo weseli, nawet Mark. Czyżby nikt nie żałował taty? Czy naprawdę nikomu nie było przykro?

- Tak już jest, kochanie. Myślę, że musieli się trochę rozluźnić. To wcale nie znaczy, że nie byli smutni - przekonywała córkę.

- Jeśli chcesz mi pomóc, to sprawdź proszę, czy każdy z nich ma coś do jedzenia.

Usiadła teraz przy stole i wróciła myślami do swego młodszego syna. Czy Angus naprawdę chciał, by Mark przejął kontrolę nad rodzinnymi interesami? Mimo wszystko Mark ma dopiero dwadzieścia cztery lata. Jest o dwa lata młodszy od Eryka. Jednak Eryk nigdy nie chciał mieć żadnych udziałów w zakładach włókienniczych. Akcje, które dostał od ojca na osiemnaste urodziny, odsprzedał po roku, aby zakupić drewniane baraki oraz kilka akrów ziemi i wybudować Garden Centre.

Angusowi nie bardzo się to spodobało, ale uważał, że chłopak powinien uczyć się na własnych błędach.

Okazało się jednak, że nie był to błąd, i Angus pierwszy pogratulował Erykowi sukcesu.

- To dopiero początek - zastrzegał się młodzieniec, pokazując ojcu akt własności. - Nareszcie mam coś, co należy wyłącznie do mnie. Garden Center jest dużo lepsze niż jakiś tam bank.

Nie wszystko jednak układało się po myśli Eryka. Potrzebował pieniędzy, których sam nie potrafił zdobyć.

"To pewnie dlatego Angus dał mu jeszcze jeden pakiet udziałów" - pomyślała Sylwia, przypominając sobie to, co powiedział jej wczoraj Malcolm Wainwright, radca prawny Angusa.

- Naturalnie pani mąż zostawił swoim synom równe części majątku - mówił oficjalnym tonem. - Chociaż kilka osób posiada pewne niewielkie udziały, na przykład stary Walter Smethurst, który pracował od samego początku, to jednak głównym akcjonariuszem jest pani. W związku z tym chciałbym zapytać, czy przewiduje pani jakieś zmiany?

- Zmiany? - spytała Sylwia.

- Jeżeli ma pan na myśli Waltera, to tu na pewno nie będzie żadnych zmian. To jest nasz dobry przyjaciel. A co do reszty... Myślę, że kierownictwo obejmie Mark. Był dotychczas szefem biura projektów, ale to nie zabierało mu zbyt wiele czasu, ponieważ nasza firma już od szeregu lat wypuszcza na rynek te same wzory materiałów. Podejrzewam jednak, że Mark od pewnego czasu brał na siebie wiele obowiązków ojca. Angus jest... był dwadzieścia trzy lata starszy ode mnie i ostatnio nie czuł się najlepiej. Żałuję, że nie mogłam mu w niczym pomóc.

- Niech się pani nie martwi - uspokajał ją Wainwright. - Interesy idą naprawdę świetnie. Jestem pewien, że będzie tak dalej. Gdyby mieli państwo jakieś kłopoty, to proszę do mnie zadzwonić.

Przez uchylone drzwi pokoju Eryk dostrzegł siedzącą w zamyśleniu matkę. Chciał do niej podejść, ale zatrzymał go głos Marka.

- Czy rozmawiałeś już z Wainwrightem? - zapytał Mark.

Eryk odwrócił się i pozostawiając pytanie brata bez odpowiedzi, odezwał się do stojącej obok niego bratowej:

- Witaj, Jennifer, ładnie dziś wyglądasz.
- Ona jest zawsze piękna - odparł szorstko Mark. - Czy rozmawiałeś z nim?
- Widzieliśmy się przez chwilę, ale...
- Przykro mi z powodu śmierci waszego ojca, Eryku - powiedziała pośpiesznie Jennifer i szturchnęła Marka łokciem.

• Podziwiam waszą matkę, tak dzielnie to znosi. Choć z drugiej strony, Angus był od niej dużo starszy. On już zdążył przeżyć całe swoje... To znaczy...

Eryk doskonale wiedział, co czuje w tej chwili Jennifer i zrobiło mu się jej żal.

Minęły zaledwie dwa miesiące od czasu, kiedy poroniła. Był to dla niej silny wstrząs. Powiedziała wtedy, że nigdy już nie będzie chciała zająć w ciążę. Rozumiał więc, że nie potrafiła cierpieć z powodu spokojnej śmierci starszego człowieka.

• Tak, myślę, że ojciec zdążył nacieszyć się życiem... Czy przynieść ci coś do picia? - zapytał, sięgając po szklanekę. - A ty Mark, czego się napijesz?

• Dziękuję, sam się poczęstuję - odrzekł oschle, mając za złe Erykowi, że gra rolę gospodarza w ich rodzinnym domu. - Posłuchaj dodał. - Mówiłeś mi, że nie chcesz żadnych udziałów, prawda?

- Ależ Mark! To naprawdę nie jest czas ani miejsce na załatwianie interesów. Jeśli chcesz, to wpadnę kiedyś do twojego biura, ale teraz...

Eryk miał zamiar odejść, lecz Mark zastąpił mu drogę.

- Ale sprzedasz je, powiedz. Potrzebujesz przecież pieniędzy na ten twój ogród. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego ojciec od razu nie zostawił ci pieniędzy zamiast akcji.

Eryk odsunął go delikatnie.

• Masz rację - odparł. - Bóg raczy wiedzieć. - Widząc rumieniec wstydu na twarzy brata, zwrócił się do szwagierki:

• Przepraszam Jennifer, ale myślę, że matka mnie potrzebuje.

Odchodząc usłyszał jeszcze jej szept:

-1 ty masz być biznesmenem! Chcesz, żeby się domyślił, że ci zależy na tych udziałach?

Teraz może wydusić z ciebie tyle, ile zechce. "Jeżeli w ogóle je sprzedam, to na pewno tak zrobię" - pomyślał Eryk.

Kilka dni później Linda wróciła do domu trochę podenerwowana.

- Jestem tutaj, kochanie. Miałaś dobry dzień? - zawołała Sylwia z kuchni.

Linda oparła dużą teczkę o nogi stołu. Miała dziś wolne i nie musiała iść na zajęcia. Studiowała w Szkole Plastycznej, chciała zostać projektantką mody. W takie dni jeździła, gdzie się tylko dało, i pokazywała swoje rysunki i szkice, mając nadzieję, że ktoś wreszcie doceni jej talent.

• To zależy, co rozumiesz przez "dobry" -odrzekła. - "Jesteśmy tym zainteresowani, ale na razie nikogo nie przyjmujemy..." Albo...: "podobają się nam pani prace, ale...". Zawsze to samo. A tobie jak minął dzień? Dlaczego obierasz te warzywa? Przecież to należy do obowiązków pani Broughton.

• Wiem, ale muszę coś robić. Ostatnio strasznie się nudzę.

• Mamo, przecież zawsze lubiłaś wychodzić z domu, odwiedzać przyjaciół... Nie mogłabyś się jakoś rozerwać?

• Rozerwać się? A co chcesz mi zaproponować? Byłam szczęśliwa zajmując się domem, opiekując się tobą, Erykiem i ...waszym ojcem.

• Przecież Eryk i ja jeszcze ciągle tu jesteśmy - powiedziała Linda ściszym głosem.

- Wiem, kochanie, ale to nie takie proste. Dni stają się coraz dłuższe, Eryk spędza więcej czasu w Garden Center niż w domu. Nie chciałabym stać się dla was ciężarem. - Sylwia poczuła, że łzy napływają jej do oczu. - Nie zwracaj uwagi na to, co wygaduję. Wszystko będzie dobrze, naprawdę. Tylko musi upłynąć trochę czasu, zanim się przyzwyczaję - dodała z wymuszonym uśmiechem. - Nastaw teraz czajnik, a ja przyniosę ciastka. Musisz być bardzo głodna.

Sylwia ugryzła kawałek ciastka. Po chwili nałożyła sobie większą porcję. Ostatnio dużo straciła na wadze. Wprawdzie nigdy nie była gruba, ale zawsze starała się podobać Anguso-wi. Lubił kształtne kobiety.

Gdy pomyślała o nim, zadrżało jej serce. Nie ma teraz nikogo, kto mógłby wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Nikogo, komu byłaby potrzebna. Gdyby chociaż żyło dziecko Jennifer. Tak bardzo chciała zostać babcią. Ten przykry wypadek przeżyła równie mocno jak jej synowa.

Sylwia była pewna, że w głębi duszy Jennifer ciągle opłakuje utratę dziecka, mimo że ostatnio wydaje się być pochłonięta pogonią za pozycją i bogactwem.

No właśnie! Sylwia wyrwała się z zamyślenia.

- Czy wiesz, Lindo, że Jennifer chodzi teraz do biura kilka razy w tygodniu? Spotkałam ją dzisiaj w mieście. Nie miała czasu na kawę, powiedziała, że musi szybko wracać. Wiesz coś może na ten temat?

Linda wzruszyła ramionami.

- To żadna tajemnica. Mark potrzebował kogoś do pracy, a ona była pod ręką. On musi mieć teraz wiele spraw na głowie, od kiedy... no, wiesz...

- Tak, masz rację. Nie pomyślałam o tym. Eryk także zdziwił się, widząc Jennifer w

biurze firmy Cunliffe'ów, gdy przyszedł tam kilka tygodni po śmierci ojca. Mark nic mu o tym nie wspomniał. Być może nie widział powodu, dla którego miałby informować brata o jakichkolwiek zmianach. Przecież ojciec też rzadko rozmawiał z nim o sprawach fabryki.

Eryk zastanawiał się nad tym, stojąc przed drzwiami biura, które kiedyś należało do jego ojca. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Sekretarka powitała go serdecznym uśmiechem. Otworzył drzwi do gabinetu, z którego dobiegały odgłosy kłótni.

- To nie jest w porządku, Mark - mówił Walter Smethurst. - Twój ojciec nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Proszę mu coś powiedzieć, panie Eryku -

dodał, szukając poparcia.

• Nie martw się, Walter - rzekł Mark, odprowadzając go w kierunku drzwi. - Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Naprawdę, zrędzi gorzej niż stara baba - zaśmiał się, gdy drzwi były już zamknięte.

• Wyglądał na bardzo zmartwionego - powiedział poważnie Eryk.

• To mu przejdzie. A ty, czy już się zdecydowałeś? - zapytał, siadając za biurkiem. Po czym dodał: - Mam na myśli udziały, oczywiście.

- Prawdę mówiąc, jeszcze nie, ale... Mark przerwał mu szorstko:

• Przecież potrzebujesz gotówki. Jeśli myślisz, że możesz podnieść cenę, to obawiam się, że jesteś w błędzie.

• Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Nie jestem pewien, czy chcę je sprzedać. Przyszedłem tutaj w zupełnie innej sprawie. Chciałbym porozmawiać z tobą o matce. Martwię się o nią. Linda też. Zauważyłeś chyba, że mama cały czas jest w depresji. Bardzo schudła. Rozmawiałem z lekarzem. Powiedział, że przydałaby się jej jakaś odmiana. Powinna wyjechać gdzieś daleko, gdzie mogłaby choć na chwilę

zapomnieć o ojcu. Zaproponował mały rejs. Linda i ja pomyśleliśmy, że może mógłbyś pożyczyć matce trochę pieniędzy, dopóki sprawy spadkowe nie zostaną uporządkowane. Tyle, żeby wystarczyło na podróż i nowe ubrania. Jennifer doradziłaby ci, co trzeba kupić.

- Cóż, może masz rację, ale to nie takie proste, Eryku... No dobrze już, dobrze. - Mark uniósł ręce do góry. - Zajmę się tym, jeśli oczywiście matka zechce wyjechać.

• Przekonamy ją. Jak na razie nie powiedziała, że nie chce. Jestem pewien, że to będzie dla niej najlepsze. - Eryk wstał z miejsca. - To do zobaczenia, Mark. Czy to nie jest samochód Marka? - zapytała Sylwia, podjeżdżając pod dom. - Nie spodziewałam się go dzisiaj.

• Pewnie przyszedł sprawdzić, ile wydałaś - odrzekła złośliwie Linda.

• No wiesz! A co mu do tego, ile ja wydaję. Wasz ojciec... - przerwała wysiadając z samochodu. - To w końcu pieniądze waszego ojca, czyli także i moje - kontynuowała, wyciągając paczki z bagażnika. - Naprawdę nie wiem, dlaczego Eryk nalegał, aby poprosić Marka. Pan Wainwright mówił mi, że gdybym tylko potrzebowała pieniędzy, to nie byłoby żadnych problemów. Kiedy powiedziałam o tym Erykowi, to omal się na mnie nie pogniewał.

Sylwia przypomniała sobie, jak Eryk przekonywał ją, żeby nie pozwalała Markowi wodzić się za nos. "Nie zapominaj, mamó, że to dla ciebie ojciec założył tę firmę" - mówił.

- Nie denerwuj się. Ja tylko żartowałam - powiedziała z uśmiechem Linda. - W każdym razie Mark powinien wiedzieć, jak szybko rozpływają się pieniądze, gdy kobieta kupuje sobie ubrania. Jennifer nosi teraz na sobie spory majątek.

ROZDZIAŁ 2

Kiedy dźwięk dzwonka wezwał gości do opuszczenia statku, Sylwia pobladła. Wiedziała, że ta chwila musi w końcu nadejść. Ale gdy wchodziła na

pokład i później, gdy już dotarła do kabiny, gdzie czekały już na nią nowiutkie walizki, nie myślała o tym, że wkrótce rozstanie się ze swoimi dziećmi.

Spojrzała na syna i córkę, wyciągając do nich ręce. Cała trójka rzuciła się sobie w objęcia. Linda ucałowała Sylwię w policzek.

- Nie przejmuj się, mam - powiedziała.

- My też będziemy za tobą tęsknić, ale chcemy, żebyś trochę odpoczęła.

Pomyśl o tym gorącym słońcu, które na ciebie czeka. Wrócisz zupełnie brązowa, zobaczysz.

-1 mam nadzieję, że przybierzesz na wadze - dodał żartobliwie Eryk. - Chociaż i tak wyglądasz już znacznie lepiej, od czasu gdy zdecydowałaś się na tę podróż. I czujesz się chyba lepiej, prawda? Sylwia skinęła głową.

To, co mówił Eryk, było prawdą. Ostatnio zajmowała się prawie wyłącznie przygotowaniami do podróży. Chodziła z Lindą do różnych sklepów i to wprawiało ją w dobry nastrój. Teraz znalazła się tutaj, pośród ludzi zupełnie jej obcych, od których nie będzie mogła uciec przez najbliższe cztery miesiące.

- Jestem chyba szalona - szepnęła.

• W takim razie zazdrościsz ci tej choroby -zażartowała Linda, choć głos jej trochę drżał. Złapała Sylwię za rękę. - Do zobaczenia, mam. Już za późno, żeby zmieniać zdanie. Poza tym musisz wykorzystać te wszystkie nowe ubrania.

• Masz rację. Do zobaczenia, dzieci - powiedziała z uśmiechem.

Była szczęśliwa, bo uświadomiła sobie, jak bardzo się o nią troszczą, jak bardzo ją kochają.

Kiedy statek oddalał się od lądu, a tłum na brzegu zlewał się stopniowo w jednolitą masę, Sylwia kurczowo zaciskała ręce na poręczy. Po chwili zaczęła zbiegać schodami w dół. Jakaś kobieta wspinała się na górę. Sylwia musiała poczekać. Kiedy stanęły twarzą w twarz, nieznajoma uśmiechnęła się.

- Straszna męczarnia, prawda? Nigdy nie wychodzę na pokład, zanim statek nie wypłynie z portu. Nie mogę patrzeć na tych wszystkich oddalających się ludzi.

Sylwia ze zdziwieniem stwierdziła, że jej odczucia były identyczne. To nie ona opuszczała Eryka i Lindę, to raczej oni odjeżdżali gdzieś daleko.

• Odbieram to dokładnie tak samo - powiedziała.

• Pierwszy raz na statku? - spytała kobieta i roześmiała się, gdy Sylwia przytaknęła. - To świetnie. Dla mnie, oczywiście. Uwielbiam uczyć innych, jak radzić sobie w czasie tych rejsów. Pierwsza rzecz, którą należy zrobić, to pójść na drinka. Nazywam się Katie Mulhearn - dodała podając rękę. - Sądzę, że domyślasz się, skąd pochodzę.

Sylwia kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

• Z Ameryki? Ja jestem Brytyjką. Mam na imię Sylwia Cunliffe.

• Miło mi cię poznać. Jeżeli mnie słuch nie myli, to pochodzisz z pięknej, romantycznej Szkocji.

- O! Zgadłaś. Ale nie przypominaj mi o tym, bo wyskoczę za burtę. Dopiero co pożegnałam syna i córkę, którzy właśnie w tej chwili wracają do Edynburga.

Sylwia rozchmurzyła się na dobre, a jej nowa przyjaciółka poklepała ją lekko

po ramieniu.

- Mówiłam ci już, że przede wszystkim należy się czegoś napić. Widzę, że masz na to ochotę.

Kilka dni później Sylwia siedziała na pokładzie statku, wygrzewając się w słońcu. Skończyła właśnie czytać list, który pogrążył ją w zadumie.

Niepostrzeżenie podeszła do niej Katie Mulhearn. Stała za plecami przyjaciółki i dłońmi zasłoniła jej oczy.

- Zgadnij, kto to! Za prawidłową odpowiedź - dziesięć pensów.

- O! - przestraszyła się Sylwia, ale po chwili dodała: - Myślałam, że Amerykanie oferują przynajmniej dolara.

- Ale twoja mina z całą pewnością na dolara nie zasługuje. Coś mi się wydaje, że masz jakieś kłopoty. Słuchaj no, jeżeli się nie mylę, to ten rejs jest właśnie po to, żeby pozbyć się wszystkich problemów, czyż nie?

- Ach Katie! Ty naprawdę działasz jak środek wzmacniający. Zupełnie nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Wchodząc na statek nie znałam przecież nikogo.

- Na pewno kogoś byś znalazła.

- Wątpię. Mam trudności w nawiązywaniu kontaktów.

- Coś takiego! Dziwne, że ja jakoś tego nie zauważyłam. Wprost przeciwnie, wydaje mi się, że polujesz na komplementy, a mężczyźni na tym statku nie są przecież ślepi. Jak myślisz, dlaczego zwróciłam na ciebie uwagę? Mówiłam ci już, że wiem, jak należy sobie tutaj radzić. Przede wszystkim trzeba zaprzyjaźnić się z atrakcyjną kobietą, aby mieć odpowiednie towarzystwo do podrywania samotnych facetów.

- A więc to tak spędzasz czas na tych wycieczkach!

- Może warto byłoby spróbować? - uśmiechnęła się Katie. - Ale powiedz mi, jak ci się tu podoba? Myślę, że do tej pory bawiłaś się nieźle. Przynajmniej do czasu, kiedy dostałaś ten list. Odkąd wyplłynęliśmy z Cann, nie robisz nic innego, tylko wyciągasz go i chowasz z powrotem. Zaczynam żałować, że ta cholerna poczta tutaj dociera.

- Przykro mi, Katie.

- Czy chcesz o tym porozmawiać, czy może wolisz, żebym się zamknęła?

- To list od Marka, mojego najmłodszego syna - wyznała Sylwia.

- Tego, który zarządza fabryką? Czyżby coś narozrabiał ze swoją sekretarką?

- Nie, Mark jest żonaty. On chce... prawdę mówiąc, chyba już to zrobił.

Wyrzucił z pracy Waltera!

- Domyślam się, że to niedobrze.

- Niedobrze? Katie, przecież Walter razem z Angusem zakładali tę firmę. To było jego życie. Wiem, że on jest już stary, ale Angus zawsze powtarzał, że jeśli rozwiązywanie niektórych problemów zajmowało Walterowi trochę więcej czasu, to jednak w końcu zawsze podejmował trafne decyzje.

Mówiąc to, uderzała otwartymi dłońmi o krawędzie leżaka. Katie powstrzymywała ją delikatnie.

- Poczekaj, nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Mark wyrzucił z pracy tego staruszka. No, ale chyba wypłacił mu w takim razie jakąś przyzwoitą sumę.

- Oczywiście. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale to nie o to chodzi. Mark nie miał prawa wyrzucać Waltera. To po prostu nieludzkie.

- Więc powiedz mu to.

- Co masz na myśli? Przecież to Mark prowadzi wszystkie interesy. Chociaż... - Zamyśliła się, przypominając sobie, co mówił Eryk: "Ojciec tobie zostawił przedsiębiorstwo. Ta firma jest twoja. Ty jesteś szefem, mamó. Zrozum to wreszcie."

- Chyba już zrozumiałam - szepnęła do siebie, po czym zwróciła się do Katie, która spoglądała na nią pytająco: - Masz rację. Powiem mu, co powinien, a raczej czego nie powinien robić. - Sylwia wstała z leżaka, ale nagle zawahała się. - Ależ Katie, ja nie mogę tego zrobić!

Katie wzruszyła ramionami.

- Byłam przekonana, że już podjęłaś decyzję.
- Tak, ale... stąd, ze statku? Jak mogę powiedzieć Markowi, co ma robić?
- Mój Boże! Kobieto, czy ty nigdy nie słyszałaś o radiu? Wyślij mu depezę. Zadzwoń do niego, jeśli chcesz. Mamy dwudziesty wiek, kochanie.

ROZDZIAŁ 3

- Przyszedł list od mamy!

Eryk Cunliffe oderwał wzrok od porannej gazety i uśmiechnął się, kiedy Linda wbiegła do kuchni, wymachując kopertą.

Położyła na stole kilka pism urzędowych i zaczęła radośnie rozrywać kopertę.

- O! Jest zaadresowany do ciebie. - Wyraz jej twarzy nieznacznie się zmienił.

- Ale to chyba nie ma znaczenia, prawda? - Wsunęła palce do koperty.

- Hej! Ciekawe, co byś powiedziała, gdybym tak czytał twoją korespondencję? - Eryk wyrwał kopertę z rąk Lindy.

- Ale to tylko list od mamy.

-1 co z tego? Nigdy nic nie wiadomo, dziecino. Może ja napisałem mamie o twoich karygodnych wyczynach, a ona teraz radzi mi, jak mam cię ukarać.

- No wiesz! Przez cały czas byłam grzeczną dziewczynką. Nie wracałam późno do domu, przynajmniej nie za często - uśmiechnęła się. -Dobrze, pośpiesz się i przeczytaj go wreszcie.

- "Drogi Eryku, cieszę się, że moja córeczka zachowuje się..."

- Idiota! Chyba umiem czytać! Tutaj niczego takiego nie ma.

Eryk zaczął czytać list. Przeczytane kartki podawał siostrze, która głośno komentowała fragmenty listu.

- Wygląda na to, że świetnie się bawi - chichotała Linda. - Ta Katie musi być całkiem fajna, prawda?

- Bardzo się cieszę, że mama tak szybko znalazła sobie towarzystwo, a ty?

Wzrok Lindy przesunął się w dół kartki, gdy nagle zorientowała się, że Eryk nie odpowiada.

- A ty? - powtórzyła, dochodząc do końca tej części listu, którą odłożył Eryk.

• Mamo! - wyszeptał do siebie, koncentrując uwagę na tym, co miał przed oczami.

• Co się stało? - Linda przysunęła się do niego. - Co mama pisze? Chyba nie jest chora, Eryku!

• Co? O, przepraszam cię. Co mówiłaś? Nie, oczywiście, że nie jest chora. Lindo, byłaś w zeszłym tygodniu u Marka. Czy wspominał coś o tym, że Walter rezygnuje z pracy? Walter Smethurst, wiesz... ten, który pracuje w biurze. Matka dowiedziała się, że ma odejść z firmy. - Eryk wybuchnął nienaturalnym śmiechem. - Zawsze mówiłem, że powinniśmy wyrzucić tego staruszka.

• Eryku! Co ty wygadujesz? To taki miły człowiek.

• Tak, miły, ale... Mark nic ci nie mówił?

• Nie rozmawiamy ze sobą w sprawach zawodowych od czasu, gdy poprosiłam go, żeby obejrzał moje projekty. Śmiał się wtedy ze mnie.

Eryk pogłaskał ją serdecznie po twarzy.

- Jestem pewien, że nie chciał ci zrobić przykrości, kochanie. Śmiał się pewnie dlatego, że firma Cunliffe'ów już od lat wypuszcza na rynek jedynie tradycyjne wzory. No, ale przeczytaj ten list do końca.

Linda wzięła do ręki kartkę i przejrzała ją pośpiesznie.

- Mama wysłała Markowi depeszę! Co też jej przyszło do głowy?

- To nie jest takie istotne. Przecież poza radiem niewiele jest sposobów na skontaktowanie się z lądem. Zastanawiam się jednak, dlaczego to zrobiła?

Linda zaczęła czytać na głos:

• "Bardzo zdenerwowałam się po otrzymaniu od Marka informacji, że Walter odchodzi. Przecież on pracował w firmie od samego początku. Razem z ojcem ją zakładał. Wysłałam Markowi depeszę i kazałam przyjąć Waltera z powrotem." Czy to znaczy, że Mark wyrzucił pana Smethursta? Nie, nie zrobiłby tego.

• Nie zrobiłby? To jest właśnie to, czego chciałbym się dowiedzieć.

Jeszcze tego samego poranka, sprawdziwszy, czy wszystko w Garden Center działa jak należy i czy Geny, młody człowiek, którego zatrudnił kilka miesięcy temu, poradzi sobie sam przez parę godzin, Eryk pojechał do Waltera Smethursta.

Mały dom podobny był do tego, w którym tuż po ślubie mieszkali rodzice Eryka. Walter i jego żona nie widzieli powodu, dla którego mieliby się przeprowadzać, gdy firma Cunliffe'ów zaczęła się rozwijać. Twierdzili, że wszyscy przyjaciele mieszkają w pobliżu. Po śmierci żony Walter postanowił spędzić tu resztę swojego życia.

Eryk przeraził się, gdy zobaczył, jak bardzo Walter się postarzał od czasu ich ostatniego spotkania. Być może zbyt pochopnie ocenił postępowanie Marka. Ten staruszek z całą pewnością nie wyglądał na człowieka zdolnego do pracy.

Gdy weszli do salonu, Walter zaproponował Erykowi filiżankę herbaty.

- Nie, dziękuję. Mam jeszcze wiele spraw do załatwienia. Wpadłem tylko, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Mark mówił mi, że ostatnio nie było z tobą najlepiej.

Walter parsknął śmiechem.

• On myśli, że ja się już do niczego nie nadaję, ale to nieprawda. Być może trochę wolniej się ruszam, każdy się przecież starzeje, ale tutaj mam jeszcze wszystko w należytym porządku. - Postukał się lekko palcem po skroni.

• Widzę, Walterze, że wcale nie zrezygnowałeś.

• Zrezygnować? Ja? Po tym jak wasz ojciec prosił mnie, żebym pomógł wam i waszej matce dopilnować wszystkich spraw? Za kogo ty innie uważasz?

• Czy nie miałaś ostatnio żadnych wieści od mojego brata?

• Przysłał mi czek, jeśli o to chodzi. Chcesz zobaczyć?

Zanim Eryk zdążył to skomentować, Walter ciągnął dalej:

- Wasz ojciec zostawił część przedsiębiorstwa tobie. Być może przewidział niektóre sprawy. W każdym razie teraz wiele zależy od ciebie. Twój brat jest znakomitym biznesmenem, a ja tylko zwykłym księgowym, ale pracowałem z waszym ojcem wiele lat i on nigdy nie miał do mnie żadnych zastrzeżeń. Wiem, że nie do mnie należy pouczanie twojego brata, jak powinien kierować firmą. Ma rację, kiedy mówi, że jestem staroświecki, ale przecież wasz ojciec też taki był. Jestem pewien, że gdyby o tym wszystkim wiedział, to przewróciłby się w grobie.

Eryk przez chwilę nic nie mówił. Tak, ojciec z pewnością nie zwolniłby Waltera. W końcu i tak jego rola w firmie Cunliffe'ów stopniowo malała. Czy Mark nie mógł po prostu zostawić wszystkiego tak, jak było? Czy koniecznie musiał wyrzucić tego staruszka? A co z listem, który wysłała mu matka?

- Czy chciałbyś wrócić, Walterze?

- Cóż, twój brat nie ma racji, ale to on ma prawo decydować. O mnie się nie martw, jakoś się przyzwyczaję, ale ty, Eryku, zaopiekuj się firmą. Twój ojciec nie chciałby, żeby działo się z nią to, co teraz.

Eryk wstał z fotela.- Wiem o tym, Walterze, ale... - zawahał się. (i dyby przypomniawszy mu o tym, że czasy się zmieniają, to byłoby to jedynie powtórzeniem tego, co Walter z pewnością słyszał już z ust Marka. -

Obawiam się, że niewiele będę mógł zrobić - powiedział. - Niemniej jednak porozmawiam z bratem.

-1 z matką - dodał po cichu, wsiadając do samochodu.

Było dla niego rzeczą jasną, że bez względu na to, co matka powiedziała Markowi, zostało to zignorowane. W pewnym stopniu jednak solidaryzował się z bratem. Ten staruszek był już tylko ciężarem dla firmy. Czy prawdziwy biznesmen może pozwolić sobie na litość? Mimo wszystko Mark powinien powiedzieć Walterowi o tej depezy. Jeśli nawet niczego by to nie zmieniło, to przynajmniej podniosłoby staruszka na duchu. Mark musi się nauczyć, że nie wolno lekceważyć innych, a zwłaszcza matki. "Będę musiał porozmawiać z moim braciszkiem" - pomyślał.

- Dwie greckie sałatki i dwie pizze! Proszę bardzo!

Sylwia przyglądała się, jak kelner rozkłada jedzenie przed grupką kobiet i mężczyzn siedzących dokoła stolika. Patrzyła na młodych ludzi, powracających z plaży na filiżankę kawy. Ciała mieli równie mocno opalone jak wszyscy Grecy, stali

mieszkańcy wyspy An-dros, zaopatrujący w żywność rzesze turystów przybywających tu z całego świata.

"Lindzie na pewno by się tutaj podobało" -pomyślała Sylwia, przysłuchując się rozmowom prowadzonym w różnych językach.

"Prawdopodobnie dopiero co się poznali, a już zachowują się tak, jakby byli dobrymi przyjaciółmi."

• Za czasów naszej młodości byłoby to nie do pomyślenia - powiedziała Katie Mulhearn odgadując jej myśli.

• Kiedy byłam młodą dziewczyną, nigdy się tak nie zachowywałam. Później też nie - dodała Sylwia w zamyśleniu, podnosząc ze stołu szklankę zimnego napoju owocowego.

• Wiesz co, Katie? Naprawdę nie powinniśmy marnować czasu na przesiadywanie tutaj.

• A kto marnuje czas? Ten rejs jest właśnie po to, byś mogła odpocząć, nacieszyć się słońcem, podziwiać widoki...

• Wspaniałe widoki! To jest dokładnie to, o czym mówię - odpowiedziała Sylwia. - Jesteśmy na greckiej wyspie, gdzie od wieków nic Błę nie zmieniło, i co robimy? Siedzimy sobie w kawiarni zamiast zwiedzać te przepiękne doliny i wspinać się po wielkich, kamiennych Itopniach, które mijaliśmy po drodze.

- Ależ jest zbyt gorąco - narzekła Katie.

• Wcale nie musisz ze mną iść. Sama sobie poradzę.

• Na pewno? Wiesz, te okolice są naprawdę niezwykle, ale...

• O twojego przyjaciela nie masz się co mar-I wić - Sylwia obejrzała się w stronę wysokiego mężczyzny, uśmiechającego się do nich z sąsiedniego stolika. - Jeśli nie weźmiesz mi tego za złe, to chciałabym go zabrać na wycieczkę.

Siedzący obok mężczyzna wstał i podszedł do Sylwii.

• Nazywam się Blake Dyer. Jeśli pani zechce - uśmiechnął się rozbijając - to możemy zatrzymać się przy hotelu, aby ten młody oficer, który nas tu przyprowadził, poręczył za mnie.

• O, nie! To nie będzie konieczne - zaśmiała się Sylwia. - Ale to bardzo miło z pana strony, panie Dyer. Czy dobrze zna pan tę wyspę?

• Dostyc dobrze. Byłem tu już kilka razy. Na imię mam Blake.

- To świetnie, panie... To świetnie, Blake Więc co? Zobaczymy się później, Katie?

- Mam taką nadzieję. Sylwia posłała swojej przyjaciółce karcące spojrzenie, ale nic nie mogła powiedzieć, po nie waż Blake Dyer czekał tuż obok.

• Czy to pani pierwszy rejs? - zapytał, gdy szli wąską ścieżką.

• Pierwszy raz jestem za granicą - przyznała Sylwia.

Amerykanin zatrzymał się i spojrzał na nią z niedowierzaniem. Pierwszy raz? Niesamowite!

- A czy pan był w Wielkiej Brytanii?

- No, nie... Nie byłem - odrzekł z namysłem Sylwia z trudem powstrzymywała się od

śmiechu. Blake Dyer mówił w taki sposób, jakby nie pamiętał dokładnie, jakie kraje zwie dził. - Ale mam zamiar to naprawić - uśmiechnął się, dając jej do zrozumienia, co go do tego skłania.

Ten komplement nawet jej się spodobał.

Idąc obok Blake'a, czuła co pewien czas jego dłoń na swoim ramieniu. W porównaniu z jej dotychczasowym życiem, wszystko było tutaj nowe i niezwykle. Podziwiała piękne krajobrazy śródziemnomorskiej wyspy i cieszyła się z tego, że przystojny i sympatyczny mężczyzna troszczy się o nią, a nawet stara się | ni;) zaprzyjaźnić.

Blake znów się do niej uśmiechnął. Sylwia **nie** protestowała, gdy delikatnie chwycił ją za kark.

Eryk przez cały czas wracał myślami do luego Waltera Smethursta. Dobrze wiedział, że cała praca, jaką ten człowiek wykonywał w firmie, nie miała większego znaczenia. Przynajmniej od czasu, gdy zatrudnili Neila Matersa.

"Ale ojcu to nie przeszkadzało - pomyślał. -Więc dlaczego Mark koniecznie chciał się go pozbyć? Właśnie, dlaczego?"

Eryk nie znał odpowiedzi na to pytanie. Istniał tylko jeden sposób na to, by ją znaleźć. Należało spytać brata.

Kiedy przybył do Willi Marka, bardzo się ucieszył. Okazało się bowiem, że Jennifer wyszła akurat z domu. Byłoby niezręcznie przejąć i prowadzić tę rozmowę przy niej.

- W takim razie masz wyjątkowe szczęście - powiedział Mark, podając Erykowi kawę. -Zazwyczaj popołudnia spędzamy wspólnie, ale dzisiaj Jennifer wyszła na zebranie jakiejś kobiecej organizacji. Od kiedy zaczęła pomagać mi w biurze, często spotyka się ze swoimi koleżankami. Myślę, że to jej nawet dobrze zrobi.

Siedząc w miękkim fotelu i popijając kawę, Eryk nie potrafił zdobyć się na odwagę. "Linda ma rację: jestem tchórzem." - pomyślał, i ta właśnie myśl spowodowała, że odezwał się stanowczym tonem.

- Dostałem list od matki.

- Co u niej słychać? Wszystko w porządku?

- Oczywiście! - Eryk spostrzegł, jak brat zacisnął usta. - Wysłała ci depezę. Chodziło o Waltera.

- Tak, wysłała. Widzisz, matka nie zdaje sobie sprawy z tego, że Walter jest już bardzo stary. - Mark wstał i zaczął chodzić po pokoju. - Ona myśli, że ten człowiek jest niezastąpiony! Ojciec trzymał go przez te wszystkie lata, ale przecież robił to tylko z litości. Czy matka nie pamięta, że Walter jest dużo starszy od ojca? Poza tym w interesach nie może być miejsca na sentymenty, jeśli chce się odnosić sukcesy.

- Wydawało mi się, że firma prosperuje całkiem nieźle.

- Tak, ale chciałbym, żeby prosperowała jeszcze lepiej. Jeśli chcesz utrzymać się na rynku, to nie wolno ci stać w miejscu. Musisz cały **Czas** się rozwijać. Sam chyba wiesz o tym najlepiej. Zamierzasz przecież rozbudować (Iarden Center, prawda?

- Tak, zamierzam.

Mark podniósł wzrok, bo nie spodziewał się lak jednoznacznej odpowiedzi. Eryk jednak **nie** zwrócił na to uwagi i dodał:

- Ale powinienes to wszystko wytłumaczyć mamie.
- Być może - Mark wzruszył ramionami - ale i n/ecież matka nigdy nie zajmowała się sprawami firmy. Dlaczego teraz miałyby zacząć to robić?
- Nie sędzę, żeby zaczęła. Nie zaszkodziłoby jednak powiedzieć Walterowi, że matka się o niego niepokoi. On nawet nie wie, że skontaktowała się z tobą.
- Widziałeś się z Walterem? - Mark podniósł **głos**. - Rozmawiałeś z nim o tym? Po co? To nie twoja sprawa!

Eryk zacisnął zęby.

• Czyżby? Martwię się o Waltera. Jest stary, **to** prawda, ale właśnie dlatego tak bardzo się lym wszystkim przejmuje. On się czuje tak, jakby został wyrzucony na śmietnik.

- Wyjątkowo komfortowy śmietnik. Wiesz, że nie odszedł z pustymi rękami?
- Tak, wysłałeś mu czek! - Ton głosu Eryka sprawił, że Mark się zarumienił.
- No... dobrze! Zgoda. Mogłem załatwić to inaczej. Pójdę i porozmawiam z nim. Postaram się wszystko jakoś załagodzić.
- To byłoby dużo lepsze. On bardzo się niepokoi o firmę. Nie możesz mieć mu tego za złe. Pracował w niej od początku i nawet w najgorszych latach stał wytrwale u boku naszego ojca.

Mark usiadł naprzeciwko brata.

- Masz rację - powiedział. - Nie pomyślałem o tym, ale jestem teraz bardzo zajęty. Ostatnio spadła na mnie cała masa problemów.
- Problemów? Czyżby działo się coś złego? Walter też był czymś zmartwiony. Czymś, co ma związek z firmą.

Przez krótką chwilę Eryk myślał, że Mark wybuchnie. Ten jednak zdołał się powstrzymać i z wymuszonym uśmiechem poklepał brata po ramieniu.

- Staruszek nagał ci jakichś bzdur. Od pewnego czasu miał lekkiego bzika. Uważał, że marnujemy pieniądze. Z Neilem Mastersem nie chciał nawet rozmawiać, a Neil to naprawdę znakomity księgowy, mogę cię o tym zapewnić. Dobrze wiem, co robię.

- Mam nadzieję. Cóż, być może masz rację. Walter jest starszym człowiekiem, a tacy ludzie miewają przedziwne pomysły - zgodził lię Eryk, po czym wstał z fotela.
- Interesy zostaw mnie, mój drogi bracie - powiedział Mark, odprowadzając Eryka do drzwi. - A jeszcze lepiej byłoby, gdybyś sprzedał mi swoje udziały. Wtedy wcale nie musiałbyś się już martwić o firmę Cunliffe'ów, prawda?
- Pomyślę o tym, ale nawet jeśli je sprzedam, to i tak nie przestanę interesować się naszą rodzinną firmą - odparł Eryk.

Kiedy Mark zniknął już w drzwiach, Eryk dostrzegł piękny, sportowy samochód, który zatrzymał się na końcu alejki, za ostatnią willą. I)okładnie w miejscu, w którym gałęzie drzew zwisały nisko nad chodnikiem. Wsiadł do •wojego samochodu i przypatrywał się smukłym kształtom tamtego pojazdu. Marzył o tym, żeby mieć takie cacko. Ale gdy ujrzał wysiadającą z samochodu kobietę, jego uwaga skupiła się całkowicie na niej.

Zatrzasnęła drzwi i stanęła niepewnie na chodniku. W jej ruchach widać było wahanie. Pochyliła się i przez uchylone okno pocałowała siedzącego za kierownicą mężczyznę.

Eryk podziwiał jej piękną postać i zgrabne ruchy.

"Gdybyś miał takie szczęście" - powiedział do siebie po cichu. "Zestarzejesz się i staniesz się zgorzkniały, zanim będziesz mógł pozwolić sobie na taki samochód... i na taką kobietę."

Nerwowym ruchem włączył silnik i zjechał szybko na jezdnię. Zbliżył się do nieznajomej i oniemiał ze zdziwienia, widząc, że kobieta wchodzi do domu jego brata... To była Jennifer, żona Marka!

Mijając sportowy samochód starał się nie przyglądać kierowcy, chociaż bardzo chciał wiedzieć, kto to jest. Za rogiem nieco zwolnił, przypominając sobie słowa Marka: "Jennifer wyszła na zebranie jakiejś kobiecej organizacji."

Być może mąż któregoś z koleżanek odwiózł ją do domu. Ale dlaczego w takim razie nie podjechali pod bramę? I dlaczego Jennifer pocałowała go na pożegnanie?

Eryk zerknął w lusterko, słysząc odgłos zapalnego silnika. Sportowy samochód zrobił szeroki łuk i po chwili był tuż za wozem Eryka. Gdy dojechali do pierwszego skrzyżowania, zatrzymali się obok siebie. Jedno spojrzenie wystarczyło Erykowi, żeby rozpoznać kierowcę. Neil Masters! Księgowy firmy Marka.

ROZDZIAŁ 4

Sylwia wytarła ręcznikiem krople wody, które spadły na jej ciało, gdy jakiś człowiek wskakiwał tuż przy niej do basenu.

- Myślę, że mogłabym - mruknęła ospale.
- Mogłabyś co? - spytała równie sennym głosem Katie Mulhearn.
- Co? No, umrzeć - odpowiedziała Sylwia, uświadamiając sobie, że myśli na głos. - Myślałam o Pompejach. Jest takie powiedzenie: "Zobaczyć Pompeje i umrzeć". Ja już zobaczyłam.
- To Neapol, idiotko!
- Naprawdę? - Sylwia uniosła głowę, żeby spojrzeć na przyjaciółkę. - Jesteś tego pewna?
- Tak sądzę, ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? W Neapolu też już byliśmy.
- W każdym razie bardzo chciałabym zobaczyć Pompeje. Dobrze. Mówisz, że mogłabyś umrzeć. Czy pomyślałaś, co stałoby się wtedy z twoim przyjacielem? Czyżbyś nie zdawała sobie sprawy z tego, że nasz drogi pan Dyer szaleje za tobą?
- Ależ Katie! - rzekła Sylwia z zażenowaniem. - Oczywiście, że nie. On nie... Przecież on nie jest młodzieńcem.
- Jest za stary, to chciałaś powiedzieć? Sylwio, kiedy ty wreszcie zmądrzejesz. Miłość nie ma nic wspólnego z wiekiem. Myślę, że to właśnie młodzieńcy nie bardzo wiedzą, czym ona jest tak naprawdę. Lubisz Blake'a,

prawda?

- Tak, ale... tylko lubię. Nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu od śmierci Angusa.

- Jeżeli to jest jedyna przeszkoda, to myślę, że wkrótce twoje życie się zmieni. Radzę ci jednak, bądź ostrożna. Blake nie jest młodzieniaszkiem, ale to wcale nie znaczy, że nie można go zranić.

- O, na pewno bym go nie zraniła. Za kogo mnie uważasz?

- Jesteś wrażliwą i uczciwą kobietą. Wiem, że nie zrobisz żadnego głupstwa. Skończmy już ten temat. Cała ta rozmowa sprawia, że chce mi się pić. A to znaczy, że muszę otworzyć oczy, poszukać kelnera i podnieść rękę, żeby go przywołać. Już na samą myśl o takim wysiłku czuję się zmęczona.

- Nie możemy się tak lenić. - Sylwia usiadła, rozglądając się za kelnerem. Po chwili zaczęła się śmiać. - Jesteśmy uratowane. Nie oglądaj się teraz. Jakiś mężczyzna idzie w naszą stronę i niesie coś, co wygląda na tacę z napojami chłodzącymi.

- Ciekawa jestem, kto to może być. - Katie leżała nieruchomo, ale mrugnęła porozumiewawczo do Sylwii. - Z pewnością nie Blake Dyer.

- A wiesz, jednak nie masz racji. To on. Witaj, Blake!

- Dzień dobry. No, moje panie, wygląda mi na to, że leżycie tu już bardzo długo. Sylwio, nie powinnaś przebywać tyle czasu na słońcu. Twoja delikatna, angielska skóra łatwo może się spiec.

- Jestem Szkotką - odparła Sylwia z błyskiem w oczach.

- Ich godłem jest oset, więc uważaj, Blake. Sylwia wzięła szklankę z tacy i pobrzękując

kostkami lodu, położyła ją na nagich plecach Katie.

Katie wrzasnęła i odwróciła się, udając zagniewanie.

- A masz za swoje! - zaśmiała się Sylwia, wyraźnie rozbawiona wyrazem twarzy przyjaciółki.

Blake wręczył Katie szklankę i usiadł na leżaku.

- Będzie mi was bardzo brakowało - uśmiechnął się. - Przysięgam, że nigdy dotąd nie widziałem dwu zupełnie obcych sobie osób, które po paru tygodniach świetnie się rozumieją.

Katie i Sylwia spojrzały na siebie.

- Chyba jesteśmy ulepione z tej samej gliny - odparła Sylwia. - Poza tym życie na statku nie jest całkiem normalne, prawda? Nikt tu niczego nie traktuje zbyt poważnie.

Katie skinęła głową, przyznając Sylwii rację.

- A do tego obie jesteśmy trochę stuknięte.

- Mów za siebie - zachnęła się Katie. - W każdym razie, Blake, nie pozbędziesz się nas tak szybko. Do końca rejsu zostały jeszcze dwa tygodnie.

Sylwia posmutniała. Chociaż tęskniła za dziećmi, to jednak myśl o powrocie do samotnego, nudnego życia napawała ją przerażeniem.

- Niestety, moje wakacje już się prawie skończyły. Będę musiał opuścić statek w najbliższym porcie.

Sylwia spojrzała w stronę Katie w nadziei, że ta zada Blake'owi jakieś

pytanie. Czują, że sama nie potrafi tego zrobić. Była przekonana, że Blake Dyer dobrze się bawił w ich towarzystwie.

Blake był miłym, kulturalnym mężczyzną. Sylwii podobało się to, że ją podziwiał i okazywał niezwykłą uprzejmość. Traktował ją jak równorzędnego partnera na tym samym poziomie intelektualnym. Zupełnie inaczej niż Angus, a nawet jej dzieci. Nabrała przez to większej pewności siebie, ale teraz słowa Blake'a zupełnie ją zbiły z tropu.

Czują jednocześnie ulgę i żal. Gdyby wszystko to, co sugerowała Katie, było prawdą, Blake z pewnością nie przerwałby rejsu. Oczywiście nie zakochała się w tym człowieku, ale było jej przykro, że nigdy go już nie zobaczy.

- Lecisz prosto do Stanów? - Słowa Katie wyrwały Sylwię z zamyślenia.

- No, nie od razu. Jest kilka spraw, których muszę dopilnować. Mówiłem wam, że moi chłopcy kierują fabryką, ale często sam jeżdżę na targi handlowe, żeby obejrzeć wszelkie nowości w naszej dziedzinie produkcji. Dlatego podróżuję po różnych dziwnych miejscach.

Może wybierzesz się ze mną, Sylwio? Mówiłaś mi, że też zajmujesz się tekstyliami.

- Nasza firma jest bardzo mała. Nie eksportujemy zbyt wiele - odparła Sylwia.

Czują, że płoną jej policzki. Miała nadzieję, że Blake uzna to za efekt nieznośnego upału. Nie chciała się przyznać, że wie bardzo niewiele na temat rodzinnych interesów.

- W takim razie powinniście! - zawołał Blake. - Jestem pewien, że wasze towary zrobiłyby furorę w Stanach i w Kanadzie. Szkocki tartan jest tam teraz bardzo modny. Słuchajcie, moglibyśmy we trójkę wysiąść we Francji. Mam w Paryżu kilka spraw do załatwienia. Byłyście tam kiedyś?

Katie wyglądała na zachwyconą tym pomysłem. Zwróciła się do Sylwii:

- Jedźmy! Będzie cudownie! Poza tym ta podróż może się okazać korzystna dla twoich interesów. Pomyśl o tym.

- Opuścić statek? Pojechać do Paryża? Jesteście szaleni! Oczywiście, że nie mogę tego zrobić! Moja kabina jest zarezerwowana do końca rejsu. Jeśli pojedę do Paryża, to jak potem wrócę do domu? Nie, po prostu nie mogę.

Eryk oderwał wzrok od sterty faktur, które właśnie przeglądał, gdy do niewielkiego gabinetu wszedł Gerry Waddicor.

- E... przepraszam za spóźnienie, panie Cun-liffe - powiedział młody człowiek. - Zostanę dziś w biurze dłużej. Czy mam przejrzeć te dokumenty teraz, kiedy pan pójdzie na lunch?

Eryk spojrział na zegarek. - Nie wiedziałem, że już jest tak późno. Dziękuję, że mi przypomniałeś. Wpadnę do Croftera i zjem jakąś kanapkę.

Bar był zatłoczony i Eryk przez chwilę czekał, aż zwolni się miejsce. Usiadł i otworzył gazetę, ponieważ nie lubił wdawać się w rozmowy podczas spożywania posiłków. Jednak po pewnym czasie podniósł głowę i zobaczył stojącego obok mężczyznę.

Człowiek ten wydawał się Erykowi dziwnie znajomy. Stał z wyciągniętą ręką, jakby spodziewał się, że zostanie rozpoznany. Eryk podniósł się nieznacznie i uściśnął mu dłoń. Mężczyzna uśmiechnął się.

- Nie pamięta mnie pan? Cóż, spotkaliśmy się ładnych parę lat temu. Richard Harper. Jestem klientem firmy Cunliffe'ów, odkąd założył ją pański ojciec. Przykro mi z powodu jego śmierci. Jak miewa się pani Cunliffe?

Eryk przesunął się, aby zrobić trochę miejsca.

- Teraz już lepiej. Właśnie jest na wakacjach.
- To jej dobrze zrobi.

Eryk podniósł pytająco brwi, wskazując na swój talerz.

• Nie, dziękuję. Dopiero co jadłem.

• Dobrze pan wygląda, panie Harper - powiedział Eryk, przerywając chwilę milczenia.

• Proszę mi mówić Richard. Tak... Ty Eryku, nie zajmujesz się rodzinnym interesem?

To pytanie lekko zaniepokoiło Eryka. Zaczął uważnie dobierać słowa:

• No cóż, Mark zawsze pracował z ojcem. Ja obecnie zajmuję się czymś innym, ale mam udziały w firmie Cunliffe'ów.

• Tak, wiem. Ale... czy mogę porozmawiać z tobą szczerze?

• Oczywiście! - Eryk zacisnął palce pod stołem. - Chociaż myślę, że mój brat wolałby...

• No właśnie. Rozmawiałem już z Markiem. Widzisz, to jest tak: nigdy nie kupowałem zbyt dużo towaru od waszej firmy. Wszystko zaczęło się głównie dlatego, że ja i wasz ojciec byliśmy przyjaciółmi. Zawsze składałem regularne zamówienia i sprzedawałem wszystko, co od was dostałem. Gdybym teraz nie chciał kupować waszych materiałów, powiedziałbym o tym Markowi. W końcu prowadzę interesy po to, aby zarabiać pieniądze.

• Ale co konkretnie pana martwi, panie... Co cię martwi, Richard? Na pewno wszystko da się załatwić. Mówiłeś, że widziałeś się z Markiem...

• Tak. Posłuchaj, ja zawsze mówię otwarcie. Widzisz, chodzi o ostatnie zamówienia. Płaciłem gotówką. Mark mnie o to prosił. Za pierwszym razem wcale mi to nie przeszkadzało. Miałem pieniądze, a poza tym domyślałem się, że po śmierci ojca musicie uporządkować pewne sprawy. Ale... minęło już przeszło sześć miesięcy. Eryku, jeśli wasza firma ma jakieś kłopoty, to chciałbym o tym wiedzieć. Mark ciągle potrzebuje gotówki. Zaczyna mnie to niepokoić.

Eryk zamyślił się na chwilę. Mark nic mu nie mówił o kłopotach finansowych firmy. Należałoby zatem przejrzeć wyciągi z rachunków. Kiedy żył ojciec, nie było to konieczne, ale teraz...

- Panie Harper. Jestem pewien, że ta sprawa się wyjaśni. Tak jak pan powiedział, po śmierci ojca w firmie panował mały bałagan, ale myślę, że teraz nie ma się czym przejmować. W końcu ja też jestem udziałowcem - roześmiał się. - Może nastąpiła jakaś pomyłka.

- Niestety, obawiam się, że to nie pomyłka - powiedział Harper.

Eryk przyznał mu w duchu rację, starał się jednak ukryć swój niepokój.

- Zapewniam pana, że wszystko się ułoży. Obiecuję, że porozmawiam z Markiem. Teraz muszę już, niestety, iść. Cieszę się, że przyszedł pan z tym do mnie. Nie możemy pozwolić, żeby nasi najlepsi klienci musieli się niepokoić.

Nawet gdyby cała ta sprawa była tylko jedną wielką pomyłką. - Eryk podał rękę Harperowi. - Powiem Markowi, żeby do pana zadzwonił. I proszę się o nic nie martwić, dobrze?

Richard Harper nie wyglądał jednak na pocieszonego.

"Dlaczego Mark chciał, żeby Harper płacił rachunki gotówką? - pytał w myślach Eryk, wychodząc z baru. - To nie ma przecież żadnego sensu, chyba że?... Chyba, że co? - Chyba, że firma jest zadłużona, ale w takim wypadku grosze, które płaci Harper, niewiele tu pomogą".

- Żaden poważny biznes nie może się utrzymać z drobnego handlu. - Ostatnie słowa Eryk wypowiedział na głos.

"Poważny biznes - nie, ale młody mężczyzna z wyjątkowo rozrzutną żoną?...

Nagle przypomniał sobie zmartwioną minę Waltera Smethursta i jego słowa:

"Twój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, co się tu dzieje."

- Walter coś wiedział - westchnął Eryk.

"Dlaczego Mark się go pozbył? Cholera, będę musiał mu wygarnąć. Ale dlaczego ja? Dlaczego zawsze ja muszę zajmować się takimi sprawami?"

Nagle uświadomił sobie, że matka wraca pod koniec przyszłego tygodnia.

"Tak, to matka powinna porozmawiać z Markiem. Jej na pewno powie prawdę. Zaczekam do czasu, aż ona wróci" - zdecydował.

Przypomniał sobie o tej decyzji kilka dni później, gdy Linda przeglądała poranne gazety.

- Zastanawiałeś się nad tym, jak przywieziemy mamę do domu? - spytała, wodząc wzrokiem po rubryce z nazwami zawijających do portu statków pasażerskich. - "Condora" jeszcze tu nie ma, ale czy on nie przyplywa w piątek?

- Chyba tak. Kłopot w tym, że w piątki mamy zawsze dużo pracy. Ale myślę, że Gerry poradzi sobie beze mnie. Może będzie padał deszcz i nie przyjdzie zbyt wielu zwiedzających - powiedział z rezygnacją.

Ani zbyt wielu klientów. Nie mów mi, że tego byś chciał. Może ja wam jakoś pomogę?

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, ale ty przecież teraz też pracujesz.

- No właśnie, czy mama nie będzie zaskoczona, że jej córka robi projekty dla "Zodia-ca"? Wiem, przyjęli mnie tylko na próbę, ale zamierzam im udowodnić, że nie będą mogli sobie beze mnie dać rady.

- Jeśli zawsze będziesz wyglądała tak wojowniczo, to na pewno nie ośmielą się ciebie zwolnić - zaśmiał się Eryk. - Czy rzeczywiście mogłabyś spędzić trochę czasu w Garden Center?

- O to się nie martw. Coś wykombinuję. Mam jeszcze w zapasie kilka godzin wolnego.

"Gdyby wszystko było takie proste" - pomyślał Eryk, gdy Linda zbierała ze stołu talerze. Niedawna rozmowa z Richardem Harperem nie dawała mu spokoju. Chociaż zdecydował, że pozostawi wszystko do przyjazdu matki, to jednak nie był pewien, czy jest to najlepsze wyjście. Sylwia nigdy nie zajmowała się interesami. Dlaczego Mark miałby słuchać tego, co ona mu powie? Nie wiadomo nawet, czy można tu jeszcze coś naprawić.

Eryk wstał z fotela i poszedł za Lindą w stronę kuchni.

Mijał właśnie telefon, gdy usłyszał dzwonek.

- Ja odbiorę - zawołał podnosząc słuchawkę. Jakaś kobieta wymieniła jego imię. Eryk

przez chwilę nie mógł poznać jej głosu. Po chwili, słysząc zdziwione okrzyki brata, do pokoju wbiegła Linda.

- Mama! Gdzie jesteś?... Jak się czujesz? Wszystko w porządku?... Tak, chciałem po ciebie przyjechać... Tak. Tak.

Linda szarpnęła go za rękaw

- Daj mi słuchawkę. Skąd ona dzwoni? Co się dzieje?
- Cicho! Nie możesz chwilę poczekać? Przepraszam, mamó, ale nie dosłyszałem. Tak, u nas wszystko w porządku. No, wytrzymaliśmy tak długo, więc jeszcze jeden tydzień nie zrobi żadnej różnicy, ale... Oczywiście! To zależy od ciebie, mamó. Jeśli ty tego chcesz... Do zobaczenia!

Słuchawka spoczęła na widelkach, zanim Linda zdołała wyrwać ją Erykowi. Spojrzała na niego ze złością.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi z nią porozmawiać? Co się stało? Nic nie rozumiem!

- Ja też nie - odparł Eryk, co uciszyło nieco Lindę.

- Eryku, o co chodzi? Powiedz mi, proszę.

- Matka na razie nie wraca do domu. Nie jest już na pokładzie "Condora". Telefonowała z Paryża - dodał podnosząc głos. - Czy możesz w to uwierzyć? Powiedziała, że zrezygnowali z rejsu i pojechali do Paryża. Do domu przyleci samolotem. Blake powiedział jej, że bilety będzie mogła kupić bez problemu, kiedy tylko zechce wrócić.

- Blake? Jaki Blake? Pisała o kobiecie, która ma na imię Katie. Czy to jest jej mąż?

- Myślę, że on nie jest mężem Katie. Mama powiedziała, że Blake prawdopodobnie nas odwiedzi. Nie wspominała nic o przyjeździe Katie.

Eryk zauważył, jakie wrażenie wywarły te słowa na jego siostrze i uświadomił sobie, że jego reakcja była dokładnie taka sama - lekkie rozbawienie, połączone jednak z irytacją.

Sylwia odłożyła słuchawkę. Jej myśli wróciły do poprzedniego wieczoru, kiedy spacerowała z Blake'em brzegiem Sekwany.

Początkowo Blake mówił bardzo spokojnie. Tłumaczył Sylwii, jak powinna radzić sobie w interesach. Czasem tylko lekko dotykał jej ramienia, podobnie jak w czasie ich pierwszego spaceru pośród greckich wiosek na wyspie Andros. Potem jednak, gdy szli ulicą prowadzącą do ich hotelu, chwycił ją za rękę.

- Jesteś zadowolona, Sylwio? - zapytał i ścisnął jej dłoń, gdy odpowiedziała skinieniem głowy. - Wiedziałem, że spodoba ci się Paryż. To magiczne miasto.

- Dziękuję ci za to, że mnie tutaj przywiozłeś.

- Cóż, nie chciałem opuszczać "Condora", ale musiałem to zrobić ze względu na interesy. Teraz, gdy jesteś ze mną, wcale tego nie żałuję.

- Jeszcze na statku mówiłeś, że dobrze się czujesz w naszym towarzystwie -

powiedziała Sylwia, nie chcąc okazać poruszenia wywołanego słowami Blake'a. - Katie jest wspaniała. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Kiedy odbijaliśmy od brzegu, poczułam się okropnie osamotniona. Wtedy właśnie spotkałam Katie. Bardzo mi pomogła. - Sylwia spojrzała na zegarek. - Czy nie czas, żebyśmy wrócili do domu? O tej porze możemy nie dostać już kolacji.

Ruszyła pociągając Blake'a za sobą. Po drodze podziwiała różnokolorowe światła rozjaśniające mrok nad miastem.

- Wydaje mi się, że jestem lekko pijana. Nigdy nie myślałam, że jakieś miejsce może

mnie tak zachwycić. Czuję się beztrosko, nie muszę się o nic martwić.

Chciałabym, aby moje życie nigdy już nie było takie jak dawniej.

Zaśmiała się drżącym głosem i przyłożyła rękę Blake'a do swojego policzka.

ROZDZIAŁ 5

Rozmowa z Sylwią wcale nie rozwiała wątpliwości Eryka. Wprost przeciwnie, uświadomił sobie bowiem, że jego matka celowo powierzyła kierowanie firmą Markowi. Nie znała się przecież na interesach i z pewnością nie potrafiłaby się teraz rozeznąć w machlojkach swojego syna.

Nagle dotarło do niego, że przyjazd matki służy mu jedynie za pretekst do odłożenia całej sprawy na później. Postanowił więc jeszcze raz odwiedzić Waltera Smethursta.

Dom Smethursta wydał się Erykowi dziwnie opustoszały. Zapukał głośno do drzwi.

- Nie ma pan po co pukać.

Eryk odwrócił się i zauważył kobietę, która wychyliła się ostrożnie zza drzwi sąsiedniego budynku.

- Czy pana Smethursta nie ma w domu?

• Nie. Zabrali go przed tygodniem do kliniki. Zle się poczuł. Zdołał jeszcze zadzwonić po lekarza, ale... - Pokręciła głową. - Bardzo mizernie wyglądał, kiedy go wynosili.

• Walter?! Czy to znaczy, że on leży w szpitalu?

• No przecież mówię panu. Zabrali go do kliniki. Klinika Rejonowa, tak się to nazywa. Wie pan chyba, gdzie to jest?

Eryk skinął głową.

• Dziękuję pani. Czy ktoś przychodził tutaj? Może córka?

• Tak. Myślę, że ją zawiadomili. W każdym razie przyjechała tu sprawdzić, czy gaz jest wyłączony i w ogóle czy wszystko w porządku. Domyślałam się, że mieszka gdzieś niedaleko.

• Tak sędzę. Dziękuję pani - rzekł ponownie Eryk, wsiadając do samochodu.

Po kilkunastu minutach dotarł do Kliniki Rejonowej. Dyżurny sanitariusz podał mu numer sali, w której leżał Walter.

• Nie jestem pewna, czy powinien pan tam wchodzić, panie Cunliffe - powiedziała siostra, gdy Eryk się jej przedstawił.

• O! Nie wiedziałem, że z nim aż tak źle. W takim razie proszę mu przynajmniej powiedzieć, że tu byłem. Jeśli będzie czegoś potrzebował, jeśli będę mógł coś zrobić... Czy on jest bardzo chory?

- On właściwie nie jest chory. To starość robi swoje. Poza tym pan Smethurst wygląda na człowieka zrezygnowanego. - W jej oczach widać było wahanie, tak jakby za chwilę miała podjąć jakąś decyzję. - Więc pan jest Erykiem Cunliffe, najstarszym synem...

- Tak, ale...

• Pan Smethurst wspominał o panu - mówiąc to przypatrywała mu się uważnie.

• Walter chciał się ze mną zobaczyć?! - Eryk podniósł głos. - Nie rozumiem. Skoro powiedział, jak się nazywam, to dlaczego mnie nie zawiadomiliście?

Siostra spuściła wzrok.

• Telefonowaliśmy do firmy Cunliffe'ów. Powiedzieli, że przekażą wiadomość. Pański brat przyjechał.

• Mark? Widział się z Walterem? Jest pani pewna?

• Tak przynajmniej się przedstawił.

• No tak, przepraszam. Kiedy to było?

- Dwa dni temu. - Pielęgniarka uśmiechnęła się, choć nie wyglądała wcale na rozbawioną. - Starsi ludzie zachowują się czasami dziwnie, zwłaszcza gdy są chorzy. Myślę, że pan Walter miał wtedy zły dzień. On... po prostu wygonił pańskiego brata.

• A, rozumiem! - Eryk zastanawiał się: "To, że Walter wyrzucił Marka i pewnie jeszcze na dodatek powiedział mu coś do słuchu, było zupełnie oczywiste, ale dlaczego Mark tu w ogóle przyszedł? Może wyrzuty sumienia kazały mu pogodzić się ze starym pracownikiem?"

• Czy mój brat podał jakąś przyczynę... tak szybkiego wyjścia?

• Zażartował, że pan Smethurst traktuje go jak małego chłopca.

• Cóż, może jednak powie mu pani, że przy- J szedłem?

Pielęgniarka zdecydowała się.

- W końcu to właśnie pana chciał zobaczyć, j Proszę za mną. Zaprowadzę pana do niego.

Eryk z trudem rozpoznał Waltera.

- Panie Walterze. Przyszedł pan Eryk. Ten, z którym chciał się pan widzieć - powiedziała cicho siostra.

Staruszek zamrugnął powiekami. Jego blade, pozbawione wyrazu oczy spojrzały przed siebie. Eryk usiadł na krześle, które podała mu siostra i podniósł, leżącą na białej kołdrze, dłoń Waltera. Walterze, to ja, Eryk. Jak się masz?

• Eryk? Jednak przyszedłeś.

• Tak Walterze. Przepraszam, że tak późno, ale... dopiero wczoraj wróciłem z podróży służbowej - skłamał.

Oczy staruszka zabłyśły.

• Wiedziałem, że przyjdiesz. Był tutaj Mark... - rzekł po chwili. Widać było, że mówienie przychodzi mu z trudem.

• Nic nie mów. Pamiętasz, co powtarzał zawsze ojciec? Mowa jest srebrem, a milczenie złotem. Ja będę mówił, a ty tylko dawaj mi znaki ruchem głowy, dobrze? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Cienkie palce zacisnęły się na dłoni Eryka.

- Pamiętaj o firmie. Twój ojciec... - Walter usiłował podnieść się z poduszki.
- Twoja matka... Powiedz jej. Napisałem wszystko... - Był za słaby, żeby usiąść.
Opadł z powrotem na łóżko.

Eryk odgarnął mu włosy z czoła.

• Matka już niedługo wróci - szepnął. - Na pewno dostanie twój list. Kiedy przyjedzie, będziesz jej mógł sam wszystko powiedzieć.

• Próbowałem, Angus. Robiłem, co tylko mogłem - wyszeptał Walter.

Eryk zaniemówił z wrażenia. Wiedział, że jest podobny do swojego ojca i poczuł się bardzo dziwnie.

- W porządku, Walterze. Zajmę się wszystkim. Teraz leż spokojnie i postaraj się zasnąć.

Napięcie zniknęło powoli z twarzy Waltera. Po chwili zamknął oczy i zasnął jak dziecko.

Eryk poczekał jeszcze chwilę, po czym udał się w stronę wyjścia.

Wsiadł do samochodu, włączył silnik i pojechał w kierunku firmy Cunliffe'ów.

Zbyt długo już odkładał rozmowę z Markiem. Martwiła go sprawa z Richardem Harpe'em, a przede wszystkim sposób, w jaki jego brat traktował Waltera. Dlaczego nie zawiadomił go, że ten staruszek leży w szpitalu?

- Powinien do mnie zadzwonić! - wykrzyknął, uderzając pięścią w kierownicę. - Przecież! wie, że martwię się o Waltera.

Zatrzymał samochód przed biurem i pewnym krokiem wszedł do środka. Na korytarzu usłyszał kobiecy śmiech, dochodzący zza uchylonych drzwi. "Ciekawe, z czego można się cieszyć w tym domu wariatów" - pomyślał i zerknął przez szybę na oświetlony promieniami słońca gabinet.

To była Jennifer Cunliffe!

Stała tyłem do drzwi, obejmując ramionami przystojnego mężczyznę. Był to ten sam człowiek, którego pocałowała w samochodzie, Neil Masters!

Eryk chciał otworzyć drzwi, ale natychmiast się rozmyślił. Nie będzie wkraczał w prywatne życie brata. Mark bardzo kochał swoją żonę. Eryk wiedział, że nie może wtrącać się w ich sprawy.

Ze spuszczoną głową wyszedł z budynku. Postanowił porozmawiać z bratem kiedy indziej.

Sylwia rozglądała się po hali lotniska w Edynburgu, ciągnąc ciężkie walizki. Poprzedniego dnia zadzwoniła do Eryka i powiedziała mu, o której przylatuje samolot z Paryża.

• Jeżeli nie będziesz miał czasu, to mogę przyjechać autobusem - powiedziała z wahaniem.

• Ależ nie! Linda zastąpi mnie jutro w Garden Center. Razem z Gerrym z pewnością sobie poradzą.

Zaczęła wypytywać Eryka o różne rzeczy, ale ten nie kwapił się zbytnio do

rozmowy, zapewniając ją, że porozmawiają o wszystkim po jej powrocie do domu.

- Tęsknimy za tobą - powiedział wzruszonym głosem.

Sylwia szła teraz obok Blake'a Dyera, ciągnącego za sobą jeszcze większą stertę bagaży.

• Mówił, że przyjedzie. Jestem pewna, że dotrzyma słowa. Chyba, że coś się stało.

• Przestań się martwić, Sylwio. Jeżeli nie przyjedzie, to zawsze możemy wziąć taksówkę.

- Taksówkę? Stąd do Braemar? Blake spojrzał na nią rozbawiony.

• Zupełnie zapomniałem, że Sylwia Cunliffe nie lubi wydawać pieniędzy na rzeczy zbyteczne. Nie, z pewnością nie stać cię na taką przejażdżkę.

• Och, Blake! Z pewnością będę za tobą tęsknić. - Sylwia posłała mu lekkiego kuksańca.

• Czy to obietnica? - spytał przytrzymując jej rękę.

Eryk wbiegł do holu, potrącając w pośpiechu podróżnych. Rozglądając się na boki, wpadł na wysokiego mężczyznę, obejmującego jakąś kobietę. Dopiero po chwili rozpoznał twarz matki. Rzucili się sobie w objęcia.

• Wyglądasz wspaniale. Widać, że wypoczęłaś.

• O, tak. A ty? Dawaliście sobie radę beze mnie?

• Jasne! A co, myślałaś, że umrzemy z głodu. Ale troszeczkę nam ciebie brakowało.

• Eryku, to jest Blake. Blake Dyer. Poznaliśmy się na "Condorze". Napisałam ci, że spotkałam tam wielu ciekawych ludzi.

• Miło mi pana poznać, panie Dyer.

• Proszę mi mówić Blake.

• Eryku - Sylwia zaśmiała się, aby ukryć zmieszanie - powinieneś wiedzieć, że Amerykanie nie znoszą ceremonii. Poza tym Blake to bardzo miły człowiek. Opiekował się mną.

• Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie - Blake nisko się uklonił.

Jego zachowanie nieco dziwiło Eryka, ale nie dał tego po sobie poznać.

• To dobrze. Zastanawialiśmy się cały czas, jak mama da sobie sama radę.

• O! bez problemów - powiedziała Sylwia, wprawiając swojego syna w jeszcze większe zdziwienie.

• Wasza matka jest wspaniałą kobietą. Niewiele kobiet poradziłoby sobie z prowadzeniem interesów po śmierci męża.

• Blake wybierał się na Paryskie Targi Handlowe - wyjaśniła - więc ja i Katie pojechałyśmy razem z nim. Nawiasem mówiąc, nie wiedziałam, że się tak przed tobą ośmieszę, Blake

- uśmiechnęła się do niego figlarnie. - Zupełnie nie znam się na branży włókienniczej. Te wszystkie wątki i osnowy...

- Wcale się nie ośmieszylaś - odrzekł Blake, po czym zwrócił się do Eryka: - Cóż, na mnie już czas. Cieszę się, że cię poznałem. - Swoją dużą dłonią uścisnął mocno jego rękę. - Do zobaczenia, moja droga. Żaden z dotychczasowych rejsów nie był dla mnie tak przyjemny.

Pocałował Sylwię europejskim zwyczajem w oba policzki, a ona objęła go nieśmiało.

- Tak, było cudownie - oddała mu pocałunek. - Dziękuję za wszystko, Blake.

- Do zobaczenia. Mam nadzieję, że wkrótce. Blake uśmiechnął się do Sylwii i pomachał

im ręką na pożegnanie.

• Sympatyczny człowiek, prawda? - powiedziała Sylwia, gdy Blake zniknął powoli w tłumie. - Zajmuje się tekstyliami.

• Domyśliłem się. - Eryk zaczął pchać wózek z walizkami. - Jak on to robi, że ma tyle wolnego czasu. Trzy miesiące rejsu, nie mówiąc już o tej wycieczce do Paryża.

• To był wyjazd służbowy. Mówiłam ci. Pojechał na targi.

• Ty też?

Sylwia zatrzymała się.

- Katie i ja byłyśmy tam tylko jeden dzień. Resztę czasu Blake spędził sam.

My wołałyśmy robić zakupy.

Ruszyła naprzód, uśmiechając się do swoich myśli.

• Poczekaj, aż zobaczysz te wszystkie rzeczy, które przywiozłam. A co tam słyhać u was? - spytała, gdy wsiedli do samochodu. - Czuję się tak, jakby nie było mnie tutaj przez kilka lat.

• Mam wam wszystkim tak dużo do opowiadania. Tęskniłam za domem - dodała patrząc na Eryka, a on nie mógł oprzeć się urokowi jej głosu.

• My też za tobą tęskniliśmy, mamo. Dom bez ciebie wydaje się pusty.

• Cóż, myślę, że nieprędko znowu gdzieś wyjadę. Och, Eryku, mam teraz wiele planów.

• Planów? Jakich planów? A, już wiem, będziesz pokazywała wszystkim slajdy z podróży - uśmiechnął się pobłaźliwie. Ponieważ wzrok miał zwrócony prosto przed siebie, nie zauważył grymasu na twarzy matki.

• Tak, zrobię to, oczywiście. Słuchaj, Eryku, co się dzieje ze starym Walterem? Mark zapewne powiedział ci, że wyrzucił go z pracy. Mam nadzieję, że Walter już wrócił.

• Mamo...

• Jeszcze nie?! Mark zignorował moją depezę, moje wyraźne żądanie?! Jak śmiał?! A ty mnie nie poparłeś? Walter był zawsze twoim przyjacielem. O co chodzi?! - krzyknęła, widząc, że Eryk nie odpowiada.

Zjechał na pobocze i uspokajającym gestem dotknął jej dłoni.

- Walter leży w szpitalu. Jest bardzo osłabiony. Strasznie się postarzał w ciągu ostatnich tygodni.

- Odwiedziłeś go? Dobrze, Eryku. Zapadła cisza. Eryk pochylił się, aby włączyć silnik.

• Czy on wróci do biura?

• Myślę, że... Mamo, być może Mark ma rację. Chodzi mi o to, że Walter...

• Jest już za stary? To chciałeś powiedzieć? Walter był przyjacielem waszego ojca. Pomagał mu stworzyć tę firmę. Powiedziałam to Markowi! Angus zostawił mi decydujący głos w sprawach firmy.

Zajechali pod dom. Eryk siedział oniemiały, słuchając wybuchów gniewu swojej matki.

- Nigdy przedtem nie zajmowałaś się interesami - westchnął.

• Ale też nigdy przedtem nikt nie wyrzucił Waltera!

• Wiem, ale... mam... Walter naprawdę nie jest już zdolny do pracy.

Sylwia gwałtownie otworzyła drzwi samochodu i stanęła na chodniku.

• Nigdy nie przypuszczałam, że będziesz bronił Marka, zwłaszcza w tej sprawie.

• Mam... dopiero co wróciłaś do domu. Zapomnijmy o firmie, przynajmniej dzisiaj.

Sylwia wzięła głębszy oddech, popatrzyła na dom i zobaczyła Lindę biegnącą w ich kierunku.

• Masz rację, kochanie. Oczywiście, Mark może poczekać.

• Mam, mam! - Linda rzuciła się Sylwii na szyję, śmiejąc się przez łzy.

Objęła ją tak mocno, że ta z trudem zdołała się uwolnić.

- Uważaj, bo mnie udusisz - zawołała wesoło. Wchodząc do środka, Sylwia rozglądała się z zadowoleniem.

- Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Jest coś do zjedzenia? Strasznie zgłodniałam. Kochani, musicie wiedzieć, że przez ostatnie trzy miesiące przyzwyczaiałam się do fachowej obsługi. Nie jestem już tą samą kobietą, która stąd wyjechała. Zmieniłam się nie do poznania.

Chociaż ton jej głosu był żartobliwy, to jednak Eryk wiedział, że mówiła prawdę. Jego matka zmieniła się i nie był wcale pewien, czy powinien się z tego cieszyć.

Wątpliwości Eryka wzrosły już dzień* później, kiedy ze szpitala zadzwoniła pielęgniarka, aby powiedzieć mu, że Walter Smethurst zmarł.

• Pan Smethurst zostawił list zaadresowany do pańskiej matki.

• Moja matka jest teraz bardzo zmęczona. Przyjadę z nią jutro.

• Ale pan Smethurst nalegał, żebym dostarczyła list jak najprędzej. Czuję się zobowiązana spełnić jego prośbę.

• Tak, rozumiem. Zaraz do pani przyjedziemy - zgodził się Eryk.

Wracając do salonu, by zakomunikować tę przykrą wiadomość matce, Eryk przypomniał sobie nagle słowa Waltera:

"Napisałem wszystko..."

Jaką tajemnicę chciał wyjawic Smethurst żonie swego najlepszego przyjaciela?

ROZDZIAŁ 6

Widząc przygnębienie na twarzy syna, Sylwia podeszła do niego.

- Czy coś się stało? - zapytała.

• Dzwonili ze szpitala. Walter zmarł dziś rano.

• A ja nie zdążyłam nawet się z nim zobaczyć - szepnęła. - Czy był ktoś przy nim?

• Pewnie jego córka. Kiedy go widziałem ostatnio, wyglądał bardzo kiepsko. Można się było tego spodziewać. Tak mi przykro.

- Przecież to nie twoja wina.

- Mamo, jest jeszcze coś. Pielęgniarka powiedziała, że Walter zostawił dla ciebie list. Obiecała mu, że dostarczy ci go, kiedy... Zabiorę cię tam, dobrze? Walter chciał ci pewnie podziękować. Wiedział, że wysłałaś Markowi depeszę.

- Powiedziałeś mu? To dobrze. Powinien wiedzieć o tym, że nie wszyscy go zdradzili.] Zaczekaj, wezmę tylko płaszcz.

W drodze do szpitala prawie ze sobą nie rozmawiali. Eryk nie chciał mówić o Marku, a Sylwia pograżyła się w myślach i była bliska łez. Stary Walter był przyjacielem Angusa. Je- j go śmierć musiała przypomnieć jej ból sprzec kilku miesięcy.

- To miło, że państwo przyjechali tak szybko

- pielęgniarka powitała ich z uśmiechem. - Pan Walter był tu naszym ulubieńcem. Taki kulturalny i cierpliwy.

• Tak, to był bardzo dobry człowiek - przyznała Sylwia. - Przypuszczam, że jego córka zatroszczyła się o wszystko. Gdyby pani miała jej adres...

• Tak, oczywiście. - Pielęgniarka przewertowała kartki w rejestrze i Eryk zanotował potrzebne dane. - Pan Smethurst prosił, żebym to j pani przekazała.

- Wręczyła Sylwii kopertę. Upierał się, że muszę to oddać do rąk własnych

- spojrzała zmieszana na Eryka. Sylwia uśmiechnęła się.

- Walter był bardzo... ostrożny, prawda, Eryku? To dlatego, że przez całe życie pracował jako księgowy. Wie pani, to ogromna odpowiedzialność. Dziękuję pani za troskliwą opiekę nad Walterem.

- To nasz obowiązek - powiedziała skromnie pielęgniarka, ściskając Sylwii rękę.

Wsiadli do samochodu i Eryk ruszył w stronę domu.

• Walter był praktykiem - odezwała się po chwili Sylwia. - Nie tak jak twój ojciec, wielki marzyciel. Jak oni czasem potrafili się pokłócić. Ale Walter był dobrym człowiekiem, Eryku - dodała wyciągając list, który natychmiast zaczęła czytać. Nagle chwyciła syna za ramię.

• Zatrzymaj się! - zawołała.

Eryk zaparkował na poboczu. Przez kilka minut nie mogła dojść do siebie. Milczała. Był przerażony wyrazem jej twarzy.

• Mamo! - zawołał, widząc jak nerwowo składa list.

• Zawieź mnie do fumu! - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Zabrzmiało to jak rozkaz, więc Eryk odruchowo włączył silnik.

• Mamo, co się stało? O co chodzi? Co takiego napisał Walter?

- Później. Teraz zawieź mnie szybko do biura.

Kiedy zajechali przed budynek, Eryk zerknął na matkę. Miała wciąż ten sam wyraz twarzy. Weszła szybkim krokiem na korytarz. Ery-

kowi przez chwilę zrobiło się żal swojego młodszego brata. Przed drzwiami gabinetu Sylwia odwróciła się do niego, mówiąc:

- To nie potrwa długo. Zaczekaj, proszę. Eryk wzruszył ramionami, usiadł w fotelu i

podniósł ze stołu jakieś czasopismo. Sylwia weszła do pokoju sekretarki.

- Czy jest mój syn?

- Pani Cunliffe! - Margaret Grant uśmiechnęła się przyjaźnie. - Jak to miło znów panią zobaczyć. Tak, Mark jest sam, proszę. Napije się pani czegoś?

- Nie, dziękuję, przyszedłam tylko na chwilę. Pani Grant zrobiła zdziwioną minę, ale nic

nie powiedziała, tylko patrzyła, jak Sylwia energicznie otwiera drzwi do gabinetu.

• Mamo! - Mark odsunął się od biurka, ale ton jej głosu zatrzymał go w fotelu.

• Mark, mam ci coś do powiedzenia. - Trzasnęła głośno drzwiami.

• Mamo, nie spodziewałem się ciebie tutaj. Jennifer i ja chcieliśmy was odwiedzić dziś wieczorem. - Nacisnął przycisk wewnętrznego telefonu. - Margaret, przynieś nam dwie kawy.

• Nie kłopotz się! Zajmę ci tylko chwilę. Myślę, że musisz mi się z czegoś wytłumaczyć.

• Jeśli mi pomożesz zgadnąć, o co chodzi... Aaa! Pewnie o Waltera. Cóż takiego ci powiedział? Wiesz, mamo, nie chciałbym, żebyś zwracała sobie głowę sprawami firmy. Walter...

• Walter nie żyje. Umarł dziś rano - oznajmiła Sylwia siadając w fotelu.

• Biedny staruszek. Był bardzo stary. Chyba tylko ty tego nie zauważyłaś, ja widywałem się z nim codziennie.

• Nie był wcale zgrzybiałym starcem! A już na pewno nie wtedy, gdy pisał ten list.

Sylwia sięgnęła po kopertę i wyjęła z niej zapisane kartki. Mark podniósł się z fotela.

• Nie, nie ma potrzeby, żebyś czytał. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy pożyczasteś sobie jakieś pieniądze z naszej firmy?

• Ja... - Mark pobałdł, ale po chwili opanował się. - Czy o tym napisał ci Walter? Mamo, on nic nie rozumiał. Wprowadziłem nowy system. Obawiam się, że ty też byś tego nie rozumiała. To rozwiązało problem przyływu gotówki. Tak jak powiedziałem...

• Nie rozumiałabyś tego - dokończyła za niego Sylwia. - Spróbuj jednak wyjaśnić mi ten nowy system. Prostymi słowami, jeśli chcesz, choć zapewniam cię, że nie jestem taka głupia, jak ci się zdaje.

- Mamo! Nigdy bym tak nie pomyślał... Chodzi tylko o to, że niektórzy klienci płacili gotówką. To wszystko. Jak mówiłem, ma to ułatwić przyływ gotówki. Zawsze był problem...

• Nie rozumiem. Mając czek w banku, możesz wystawiać inne. W każdym razie wątpię, by bank nie chciał potwierdzać naszych czeków -świadomie zaakcentowała słowo "naszych". -Chyba że zdarzało ci się wystawiać чеки bez pokrycia.

• Ależ skąd!

• A co dzieje się z tą gotówką? Czy przechowujesz ją w tym biurze? - Rozejrzała się dookoła.

- Oczywiście, że nie! - odparł szorstko, ale Sylwia zauważyła w jego głosie cień obawy.

Popatrzyła mu w oczy i łagodniejszym nieco tonem zapytała:

- Mark, czy masz jakieś kłopoty? Wiem, że potrzebujesz pieniędzy, ale dlaczego zdobywasz je w ten sposób?

- Nie jestem złodziejem! - Mark podniósł do góry głowę. - Wszystko pospłacam później, kiedy będę mógł.

- Tak, tego samego dowiedziałam się od Waltera. Nie możesz tak dalej postępować. Nie jesteś chyba hazardzistą...?

Potrząsnął gwałtownie głową.

- Więc powiedz, Mark, dlaczego?

- Wszystko będzie dobrze, mamo.

Wstał i podeszedł do okna. Sylwia stanęła za nim, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Ona była bardzo nieszczęśliwa. Musiałem coś zrobić. Mamo, czy tego nie rozumiesz? Nie mogłem pozwolić, by ona...

- Jennifer? Chodzi o dziecko? Tak, myślę, że rozumiem, ale nie do końca - Sylwia zawiesiła głos. "Być może drogie prezenty pomogły jakoś Jennifer - pomyślała. - To nie wyjaśnia jednak całej sprawy do końca".

Podeszła do biurka i schowała list Waltera. W wyrazie twarzy syna dostrzegła coś, czego nie potrafiła nazwać. Czowała, że nie powiedział jej wszystkiego.

"Jak mawiał Blake, najważniejsze to zachować spokój" - pomyślała, uśmiechając się do siebie.

- Przykro mi, Mark. Przykro mi, że nie przyszedłeś z tym do mnie.

Spodziewam się, że teraz... - zawahała się. - Powiedziałeś, że bym nie zawracała sobie głowy sprawami firmy, a ja myślę, że już najwyższy czas, że bym zaczęła się nimi interesować.

- Ależ mamo, nie ma potrzeby! Nie ma powodu, żebyś się martwiła.

- Mam taką nadzieję. Wkrótce się o tym przekonamy, prawda, Mark?

Wstała i ruszyła w stronę drzwi. Wychodząc dodała jeszcze:

- Pamiętaj, że to jest firma Cunliffów, przedsiębiorstwo mojego męża. Myślę, że mam prawo się wtrącać.

Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do Eryka.

- Chciałabym teraz pojechać do domu. Nie rozpakowałam jeszcze wszystkich walizek.

Gdy zajechali przed dom, Eryk spojrział na matkę z podziwem.

- Domyślam się, że przygadałaś Markowi.

- Troszeczkę. Wiedziałaś o pieniądzach, które Mark pożyczał, prawda?

- Podejrzywałam. Spotkałem Richarda Har-pera. Martwił się, że firma może być niewypłacalna. Mark kazał mu płacić gotówką. Pewnie popadł w długi. Chociaż po śmierci ojca chciał wykupić moje udziały.

- A ty ich nie sprzedałaś. Eryk pokręcił przecząco głową.

- Mark powiedział mi - ciągnęła - że Jennifer była nieszczęśliwa. Kosztowne prezenty miały ukoić jej ból. I chyba tak się stało, bo podobno Jennifer wygląda już dużo lepiej... Myślę jednak, że to nie wszystko. Może

wiesz coś jeszcze? - zapytała nagle.

- Nie - odrzekł bez namysłu, czując, że jego odpowiedź brzmi nieco fałszywie. - Oczywiście, że nie. Skąd miałbym wiedzieć? Przecież to jego żona, a nie moja. - Pochylił się, żeby otworzyć drzwi samochodu.

- Dziękuję ci, Eryku. Myślę, że oddam mój samochód do naprawy. Od dzisiaj będzie mi potrzebny.

Kilka dni później Sylwia krzątała się po kuchni, zajęta przyrządzaniem posiłku.

- O! Co za wspaniałe zapachy! - zawołała w drzwiach Linda. - Jak to dobrze mieć cię znowu w domu.

- Ty niewdzięcznico! Tylko za tym tęskniłaś, za moim gotowaniem?

- Nie tylko. Brakowało mi też kogoś, kto prasowałby Erykowi koszule - uśmiechnęła się.

- Nie martw się, już nie będziesz musiała tego robić. Ustaliłam z panią Broughton, że będzie przychodziła trochę częściej.

- Czy to znaczy, że masz zamiar znowu gdzieś wyjechać?

- Nie, ale też nie zamierzam przesiadywać całymi dniami w domu. Nie patrz tak na mnie. W końcu sama mi to kiedyś doradzałaś, pamięć-1 tasz? Nadszedł już czas, żebym zajęła się spr- ! wami firmy.

- Chcesz zostać kobietą interesu?

- Dlaczego tak się dziwisz? Myślisz, że się nie nadaję?

- Nie o to chodzi, ale przecież ty nigdy... nie pracowałaś.

- Mylisz się, moje dziecko. Pracowałam, zanim przyszliście na świat. Wiem, że to było dawno. Od tamtego czasu na pewno wiele się zmieniło, ale mogłabym się doksztąpić. A jak tam twoja praca w "Zodiacu"? Jakiego rodzaju ubrania oni produkują?

- Zupełnie inne niż firma Cunliffów. Przede wszystkim modniejsze.

- A czy myślałaś kiedyś o tym, żeby użyć szkockiego tartanu? To świetna tkanina. Blace mówił, że robi teraz furorę.

- Ja... zrobiłam kiedyś kilka projektów rzekła po chwili Linda. - Próbowałam pokazać Markowi, ale on nawet na nie nie spojrział. Żartował sobie ze mnie, że chcę mu pomóc przenieść firmę w dwudziesty wiek. Potrakto- | wał mnie jak małą dziewczynkę. Jego zdaniem nie potrafię zaprojektować czegoś, co mogłoby się dobrze sprzedać - dodała ze złością.

- Nie zrażaj się, tylko przynieś mu jeszcze jakieś szkice.

- To strata czasu. Mówiłam ci już. Próbowałam, ale on tylko się ze mnie śmiał.

- Zrób tak, jak ci powiedziałam! Tym razem Mark przyjrzy się uważnie tym projektom.

- Czy ty zamierzasz... Och, chciałabym zobaczyć jego minę. Ale to on jest przecież głównym dyrektorem, prawda?

- Tak jest napisane na drzwiach jego gabinetu. Lindo, zrób to, o co cię proszę. Niech to będą dobre pomysły, bo ostrzegam cię, że firma Cunliffów nie przyjmie ich tylko dlatego, że jesteś członkiem naszej rodziny - dodała

stanowczo.

Następnego wieczoru Sylwia siedziała przy biurku w dawnym gabinecie Angusa, gdy zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i usłyszała ciepły, męski głos.

- Cześć, Blake!
- Co porabiasz? - spytał, a ona zaśmiała się radośnie. Często zaczynała w ten sposób rozmowę.

- Pracuję, muszę się uporać z długimi rzędami koszmarnych liczb. Siedzę przy biurku z długopisem w ręku i marszczę czoło. Aha! mam na sobie tę różową sukienkę, którą kupiłam w Paryżu, pamiętasz?

- Pamiętam, ślicznie w niej wyglądałaś. Posłuchaj, Sylwio. Nie powinnaś pracować w taki piękny wieczór.

- Skąd wiesz, że u nas jest ładnie? Równie dobrze mogłoby padać.

- A pada?

- Nie, ale też nie powiedziałabym, że to piękny wieczór. Jest raczej ponury, trochę taki jak te liczby. Zaczynam rozumieć, dlaczego dla was, mężczyzn, biznes jest aż tak fascynujący.

- Skoro już jesteśmy przy rzeczach fascynujących, to co byś powiedziała na wspólną kolację jutro wieczorem? Jak wiesz, mój samolot odlataje w piątek.

- Cóż, nie jestem pewna... - Sylwia poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Nie mogła się zdecydować na odpowiedź. Bardzo chciała zobaczyć znowu Blake'a. Rozmowy przez telefon nie zadowalały jej, ale nie wiedziała, czy powinna zgodzić się na to spotkanie.

- O co chodzi? - zapytał Blake, gdy cisza się przedłużała. - Nie możesz mi powiedzieć?

- Zgoda, Blake - zdecydowała się nagle. Nie jest przecież dzieckiem. Nie musi przejmować się tym, co powiedzą Eryk i Linda. - Ale dlaczego nie przyjedziesz tutaj. Mogłabym przyrządzić coś smacznego.

- Nie wątpię w to, kochanie, ale chciałbym, żebyśmy spotkali się tylko we dwoje.

Sylwia uświadomiła sobie, że tego właśnie starała się uniknąć.

- Mówiłem ci, że wyjeżdżam w piątek do Stanów. Myślę, że powinniśmy przedtem poważnie porozmawiać.

- Po... powinniśmy? - zapytała cicho.

- Przecież wiesz, że tak! Nie wymiguj się. Przyślę po ciebie samochód. Na przykład o siódmej, może być?

- Tak - odpowiedziała z rezygnacją, ale po chwili weselszym głosem dodała: - Tak, Blake. Dziękuję ci. Jestem pewna, że będzie cudownie.

- Ja też. Do zobaczenia, kochanie.

Odłożyła słuchawkę, podczas gdy przy innym aparacie Eryk odłożył swoją. Odebrał telefon przypadkiem, ale znajomy głos z amerykańskim akcentem sprawił, że przysłuchiwał się uważnie całej tej rozmowie. Utkwiły mu w pamięci jedynie trzy słowa: "powinniśmy poważnie porozmawiać."

Co miał na myśli Blake Dyer? O czym chciał z matką porozmawiać? Co znaczyły te słowa?

ROZDZIAŁ 7

Restauracja "Pod Sową" była spokojnym, cichym miejscem, znakomicie nadającym się na intymną kolację we dwoje. Świece palące się na wszystkich stolikach, przyciemnione światło i dyskretny dźwięk pianina tworzyły właściwy nastrój.

- Czy smakuje ci to wino? - spytał Blake.
- Tak, jest wyśmienite. Czuję się wspaniale. Niczego więcej nie pragnę.
- Czyżby? - Dotknął jej dłoni. - A ja tak. Siedzieli obok siebie na obitej skórą ławie,

w samym rogu sali. Blake przysunął się nieco i delikatnie ścisnął jej rękę.

Sylwia poczuła drżenie serca, ale tym razem już się tego nie wstydziła. Przez ostatni miesiąc nabrała dużej pewności siebie. Rozkoszowała się teraz podziwem, jaki dostrzegła w oczach Blake'a i uśmiechnęła się do niego znad kieliszka.

- Nie patrz tak na mnie - powiedział po chwili. - Mówię poważnie. Jak mogę się skoncentrować na tym, co chcę ci powiedzieć, kiedy ty przyglądasz mi się tak, jakbyś... Do diabła! Nigdy nie potrafiłem pięknie przemawiać.

Sylwia uśmiechnęła się filuternie.

- Jak na człowieka z małym doświadczeniem, radzisz sobie całkiem nieźle.
- Nie żartuj ze mnie. Pogroził jej palcem. Po chwili przybrał poważną minę. Podniósł kieliszek i zaczął go powoli obracać.
- Wiesz, że w piątek muszę wyjechać. Wcale tego nie chcę, a wiesz dlaczego? Ponieważ nie chciałbym cię opuścić. Mam nadzieję, że ty czujesz to samo.

• Oczywiście, że będzie mi ciebie brakowało, Blake. Spędziliśmy razem wiele pięknych chwil. Stałeś się moim najlepszym przyjacielem.

• Przyjacielem? Tylko tyle możesz mi powiedzieć? Nie rozumiesz, że ja... Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Chcę, żebyś mi powiedziała, że będziesz tu na mnie czekać. I chcę, żebyś powiedziała, że któregoś dnia mnie poślubisz.

• Blake! - Sylwia nie spodziewała się, że usłyszy te słowa, przynajmniej nie tak szybko.

- Blake, przecież my właściwie jeszcze niewiele o sobie wiemy.

• Wiem, że jesteś najwspanialszą, najśodszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Wiem, że śmiejemy się z tych samych rzeczy... I wiem, że ty zawsze świetnie wyglądasz, nawet z samego rana - uśmiechnął się.

• Ależ Blake! - Sylwia rozejrzała się niespokojnie. - Co sobie o nas pomyślą?

• Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie? Martwisz się tym, co pomyślą ludzie? Wiem, że nie tak dawno umarł twój mąż, ale z tego, co mi mówiłaś, wywnioskowałem, że był rozsądnym człowiekiem. Na pewno nie chciałby, żebyś była samotna i nieszczęśliwa. To, co powiedzą ludzie, nie powinno się liczyć. Ale może ty uważasz inaczej - dodał spokojnie.

• Nie, nie o to chodzi, Blake.

• Więc o co? Mam nadzieję, że przywiązałaś się trochę do mnie, a może się

myle?

- Blake... Dobrze wiesz, że nie. Poczula, jak jego silne ręce ściskają coraz mocniej jej dłonie. Po chwili Blake wstał i przywołał kelnera.

- Proszę powiedzieć kierowcy, żeby podjechał i zaczekał przy wyjściu, tylko jak najszybciej - mówiąc to położył na stole kilka banknotów. - Chodź, Sylwio.

Sylwia wstała i spojrzała oszołomiona na Blake'a.

- Dokąd idziemy? - zapytała.
- Spokojnie, kochanie. Mój Boże, wyglądasz tak, jakbyś się bała, że cię porwę.

Sylwia zachichotała. Trochę z powodu wypitego wina, a trochę dlatego, że wyobraziła sobie spojrzenia siedzących w pobliżu ludzi. Nie przejmowała się tym jednak.

Kiedy w samochodzie Blake wziął ją w objęcia, poczuła, że nie tylko wino spowodowało przyjemny zamęt w jej głowie. Jasne światła autostrady powoli rozwiewały tę romantyczną atmosferę, chociaż Sylwia cały czas leżała oparta na ramieniu Blake'a. Dopiero widok znajomych okolic i domu w Braemar zupełnie ją otrzeźwił.

Stojąc w objęciach Blake'a, spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, lubię cię, Blake. Bardzo cię lubię, ale... To przecież ty powiedziałeś, że powinnam zająć się firmą. Po powrocie z rejsu dowiedziałam się o paru sprawach dotyczących przedsiębiorstwa... i mojej rodziny. Nie mogę teraz tego wszystkiego zostawić. Kochałam

Angusa. Ta firma była jego marzeniem.. Zanim więc zacznę myśleć o swojej przyszłości, muszę to marzenie zrealizować. Poza tym, ty też masz pewne zobowiązania wobec własnej rodziny, prawda?

Nie odpowiedział, dając do zrozumienia, że istotnie tak jest.

- Wracaj więc do domu Blake. Przyjedź tu znowu, kiedy tylko będziesz chciał. Będę się bardzo cieszyła, ale... niczego więcej nie mogę ci obiecać, przynajmniej teraz. Dobranoc, mój drogi. Żegnaj i niech cię Bóg prowadzi - szepnęła i pocałowała go mocno, po czym odeszła szybko w stronę domu.

Kilka dni później Sylwia siedziała w salonie zajęta przeglądaniem dokumentów handlowych. Nagle ze strychu, przerobionego ostatnio na pracownię, zbiegła Linda i zawołała lekko podnieconym głosem:

- Mamo, musisz przyjść i je zobaczyć. Są naprawdę dobre. No... przynajmniej ja tak myślę.

Sylwia już prawie zapomniała o instrukcjach udzielonych swojej córce i dopiero po chwili zrozumiała, o co chodzi.

- W takim razie wolę je sama zobaczyć uśmiechnęła się. - Chociaż ty z pewnością wiesz lepiej niż ja, co teraz podoba się młodzieży.

W rzeczywistości Sylwia już od pewnego czasu studiowała modę młodzieżową i orientowała się w jej najnowszych trendach.

• Będą wyglądały inaczej, kiedy sieje uszyje. Być może kilka szczegółów trzeba zmienić, ale najważniejsze, że udało mi się dobrać odpowiednie kolory do tego materiału - powiedziała jednym tchem Linda, gdy Sylwia skończyła

przeoglądać rysunki.

- Uważasz, że będą miały powodzenie? Wie rżysz, że są naprawdę dobre? Czy tak?

- Tak, są dobre - odparła stanowczo Linda. -Jestem tego pewna.

- W porządku. To właśnie chciałam usły szyć. Jutro złożymy wizytę Markowi.

Następnego dnia Sylwia pewnym krokiem weszła do gabinetu Marka. Tym razem nie miała już takiej pewności siebie jak poprzednio. Czuła, że musi podważyć pozycję Marka w firmie.

- Nigdy bym się na to nie zdobyła, gdybym nie spotkała Katie i Blake'a - powiedziała do siebie. Myśl o Blake'u dodała jej odwagi. Zapytała, czy Mark jest zajęty. Sekretarka odpowiedziała z uśmiechem.

- Nie, pani Cunliffe. Powiedział, żeby mu nie przeszkadzać, ale to oczywiście nie dotyczy pani.

Mark podniósł głowę znad dokumentów.

- Witaj, mam - powiedział, zrywając się z fotela. - O, cześć, Linda. Co was do mnie sprowadza?

- Witaj, Mark. Linda chciaaby ci coś pokazać. Zanim cokolwiek powiesz - rzekła Sylwia, widząc, że Mark ze zdziwieniem spogląda na dużą teczkę rysunkową Lindy - powinieneś najpierw zobaczyć jej szkice.

- Dobrze. - Mark rozłożył ręce. - Nic na tym nie stracę - odparł tonem wskazującym na to, że zysków także się nie spodziewa.

Sylwia dostrzegła w oczach Lindy wahanie i potrząsnęła ostrzegawczo głową.

- Radziłabym ci potraktować to poważnie, Mark. Rozłóż je tutaj - powiedziała do Lindy, wskazując na stół kreślarski.

- Co to ma być? - spytał po chwili Mark. -Nie szyjemy takich ubrań.

Sylwia z trudem zdołała się opanować.

- Nie, my tylko produkujemy materiał, z którego szyje się odzież.

- Tak, mundury i spódniczki dla szkockich orkiestr. No, jest jeszcze jedna firma, która robi z naszego tartanu ubranka dla dzieci, ale te projekty nie mają z nimi nic wspólnego -podniósł do góry sztywne kartki papieru i nonszalancko położył je z powrotem.

- Mark! One są naprawdę dobre. Nie patrz tak na mnie. Wiem, o czym mówię. Nasza firma jest staromodna. Powinniśmy iść z duchem czasu - uśmiechnęła się, czując, że zabrzmiało to nieco patetycznie. - Sama się o tym przekonałam, kiedy otworzyłam szafę i przejrzałam wszystkie moje rzeczy. Gdybyś był na tej wystawie w Paryżu, to nie miałbyś żadnych, wątpliwości. To się na pewno opłaci.

- Tak, ale to nie zależy od nas. Nie możemy mówić klientom, co mają robić z naszymi materiałami. Czy naprawdę myślisz, że zaczęliby szyć stroje dla nastolatków?

- Ci, z którymi kooperujemy teraz, pewnie nie. Musimy postarać się o nowych klientów. Biznes nie może stać w miejscu. Musi się rozwijać. Chyba to rozumiesz?

- Oczywiście!
- W takim razie powiedz mi, czy zgadzasz się z tym, że szkice Lindy są dobre?
- Cóż... Myślę, że nie są złe.
- Przyznaj się, Mark. One są dobre i ty o tym wiesz.
- Zgoda! To jednak niczego nie zmienia. Jak mamy zainteresować tymi projektami odpowiednie firmy?
- Chcesz powiedzieć, że ty tego nie wiesz? - spytała Sylwia i dostrzegła rumieniec na twarzy syna. Zorientowała się, że zaszła trochę za daleko.
- Lindo - powiedziała spokojnie. - Może zanieśiesz swoje rysunki pani Munro? Myślę, że jako szefowa działu wzornictwa powinna je obejrzeć. Zobaczymy, co ona o nich powie.
- Linda włożyła szkice do teczki, ale spojrzawszy na Marka zawahała się.
- Jesteś pewna, mamó? Myślę, że jeśli Mark...
- Twój brat jest po prostu ostrożny. Martwi się oczywiście o przyszłość firmy. Zrób tak, jak ci radzę, Lindo.
- Mamó! - zawołał, gdy Linda wyszła już z gabinetu. - Co w ciebie wstąpiło? Wiem, że od śmierci ojca czujesz się trochę zagubiona. Rozumiem, że chcesz się teraz zająć tym, czym on się zajmował, ale...
- Nie powinnam się wtrącać? To chciałeś powiedzieć? Tak, Mark, zamierzam prowadzić interesy. Ale niech ci się nie wydaje, że to tylko taki sposób na zabicie czasu. Ja naprawdę chcę zrealizować marzenia twojego ojca.
- Mark usiadł za biurkiem, chcąc jak gdyby wzmocnić w ten sposób swoją pozycję. Sylwia podeszła do drzwi.
- Czy mogłaby nam pani zrobić dwie kawy, pani Grant?
- Oczywiście, pani Cunliffe. To potrwa niecałe pięć minut.
- Czy Jennifer podoba się praca tutaj? - spytała wracając do gabinetu.
- Tak, ostatnio wygląda na bardzo zadowoloną.
- To dobrze. Posłuchaj, mój synu. Musimy] sobie wyjaśnić parę spraw. Po śmierci twojego ojca rozmawiałam z panem Wainwrightem. Powiedział, że Angus zabezpieczył mi spokojną przyszłość. - Sylwia starała się ukryć wzruszenie. - Zapewnił mnie, że interesy idą świetnie i że nie muszę się o nic martwić. W pewnym momencie uświadomiłam sobie jednak, że takie życie byłoby zbyt monotonne. Mark, ja nie mam nawet pięćdziesięciu lat. Nie chcę przez następnych trzydzieści lat troszczyć się jedynie o wygodne życie. Nie zamierzam przenieść się na bujany fotel i przesiadywać całymi dniami w domu. Muszę działać. Jeśli firma będzie lepiej prosperować, to tym samym wzrośnie wartość moich udziałów. Czy widzisz w tym coś złego?
- Oczywiście, że nie. Ja chcę dokładnie tego samego.
- Mam taką nadzieję. - Odstawiła filiżankę i podniosła się z fotela. - Pójdę poszukać Lindy. Może ty porozmawiasz z panią Munro? Im prędzej będziemy mieli nowe wzory, tym lepiej. Chyba, że chcesz, abym ja z nią pomówiła.
- Nie, ja to załatwię. W przyszłości jednak mogłabyś mnie chociaż uprzedzić

o swoich zamiarach.

• Zgoda. Mogę ci to obiecać - uśmiechnęła się i pomachała mu na pożegnanie.

Gdy wychodziła, Mark zastanawiał się, dlaczego matka tak dziwnie się ostatnio zachowuje. Przypomniał sobie, że Eryk mówił coś o jakimś Amerykaninie, który był z nią na lotnisku, a niedawno zaprosił ją na kolację.

"Mam nadzieję, że ten człowiek wróci wkrótce do Stanów i matka przestanie być taka dokuczliwa" - pomyślał.

Wychodząc z budynku Sylwia zajrzała do biura Jennifer.

• Myślę, że ci nie przeszkadzam.

• Ależ nie! Wejdz proszę. Napijesz się kawy?

• Nie, dziękuję. Przed chwilą piłam u Marka. Przyszłam z Lindą. Ona przyniosła kilka swoich projektów. Mark ma zamiar zrobić z nich użytek.

• O! Myślałam, że Linda pracuje dla "Zodia-ca".

• Tak, ale ona chce być niezależna. Nie znam się na modzie młodzieżowej. Szczerze mówiąc, gdy po raz pierwszy zobaczyłam jej szkice, to pomyślałam, że jest trochę stuknięta.

- Co więc zmieniło twoją opinię? Sylwia wzruszyła ramionami.

• Podobno podróże kształcą. Coś w tym musi być. W Paryżu widziałam najbardziej dziwaczne stroje. Nosiły je nawet osoby w moim wieku. W końcu przekonałam się do takiej mody. Powiedz mi, Jennifer, jak ci się tutaj podoba?

• Nie mam zbyt wiele pracy. Najważniejsze, że jestem wśród ludzi, że czuję się komuś potrzebna, nawet jeśli chodzi tylko o przepisanie na maszynie kilku listów - uśmiechnęła się. - A więc nasza firma zamierza zainteresować młodzież szkockim tartanem - powiedziała, wracając do poprzedniego tematu. -

Myślałam kiedyś o tym, że powinniśmy założyć tutaj sklep. To by się chyba opłacało.

• Cieszę się, że znalazłam sojusznika.

- O, czyżby Mark miał jakieś zastrzeżenia? To nic. Myślę, że we dwie będziemy w stanie *£0* przekonać.

Sylwia przyznała jej rację. Jednak postawa Jennifer bardzo ją zdziwiła. Jak dotąd synowa stawiała zawsze po stronie Marka. Widocznie coś musiało się zmienić, ale co?

Od tamtego dnia Linda spędzała w fabryce coraz więcej czasu. Sylwia zaczęła się trochę martwić o córkę.

• Mam nadzieję, że nie zaniebujesz swojej pracy dla "Zodiaca" - powiedziała któregoś wieczoru. - Nie zapominaj, że jeszcze nie zatrudnili cię na stałe.

• Wiem, wiem. "Zodiak" jest moją przyszłością. Naprawdę nie musisz mi tego powtarzać. Robię teraz dla nich kilka projektów. Zrozum mnie, mamo. Nagle przypomniałam sobie, że też nazywam się Cunliffe. Dotychczas nie myślałam o tych udziałach, które dostałam od ojca. Teraz dopiero uświadomiłam sobie, że ta mała część firmy Cunliffów jest moja.

Sylwia uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że zaczęłaś w ten sposób myśleć. Angus robił to wszystko dla

was. Pracował bardzo ciężko.

- Wiem o tym - powiedziała poważnie Linda

- i dlatego czuję, że powinnam poświęcić więcej czasu naszej firmie. Nie robię tych projektów tylko dla siebie. Tu nie chodzi o moją ambicję. Przede wszystkim chcę wam pomóc, tobie i Markowi. Nie martw się. Nie zapominam o "Zodiaku". Pracuję wieczorami, więc mogłaś tego nie zauważyć.

- Nie wiedziałam, że pracujesz. - Sylwia i przypomniała sobie, że wieczorami Linda często opuszczała ją i zamykała się na poddaszu. Trocheja to smuciło, bo Eryk przeważnie wracał do domu bardzo późno i nie pozostawało jej nic innego, jak siedzieć i czekać na telefon od Blake'a albo też czytać jego listy. - Ale uważaj kochanie, żebyś się nie przepracowała

- dodała z troską w głosie.

- Nie bój się. Znajduję jeszcze czas na rozry-1 wki - uśmiechnęła się tajemniczo.

Sylwia przypomniała sobie te słowa, gdy któregoś wieczoru podjeżdżała pod dom. Przy bramie stał zaparkowany wspaniały sportowy samochód. Obok kierowcy siedziała Linda. "Kiedy przypomnę sobie tego starego merce-deza, w którym Angus zalecał się do mnie... Mój Boże! Zalecał! To chyba najlepiej świadczy o tym, ile mam lat" - myślała wchodząc do domu.

- Dzisiejsza młodzież żyje w zupełnie innym świecie niż ja i twój ojciec - powiedziała do liryka, gdy ten wstał, by się z nią przywitać. -Widziałam właśnie, jak Linda żegnała się z kimś przed domem - wyjaśniła.

Eryk roześmiał się.

• Ona jest dużą dziewczynką, mamo.

• Wiem. Chodzi mi tylko o to, że Linda siedzi sobie wygodnie w czerwonym, sportowym samochodzie obok przystojnego mężczyzny... Dokąd idziesz, Eryku?

Eryk zerwał się z miejsca i pobiegł w stronę drzwi.

• Eryku, co się stało, oni tylko...

• Powiedziałaś: "czerwony, sportowy samochód", tak? - przerwał jej.

• Tak, ale...

Eryk przemknął przez korytarz, szarpnął za klamkę i wybiegł na zewnątrz. Sylwia podeszła do okna. Nie mogła zrozumieć, co stało się z jej spokojnym, opanowanym synem.

ROZDZIAŁ 8

Linda zacisnęła pięści i spojrzała gniewnie na Eryka.

• Jakim prawem wypytujesz mnie, gdzie by łam. Nie jestem dzieckiem.

• Zasłużyłaś sobie na niego! - krzyknął, al natychmiast się powstrzymał. Nie mógł przecież teraz przyznać się, że widział go z Jennifer.

• Czy wiesz, ile ona ma lat? - zwrócił się d~ Neila Mastersa. - Dwadzieścia! A ty? Trzydzieści dwa? trzydzieści cztery?

• Opanuj się, Eryku - Linda uśmiechnęła się pogardliwie. - Pamiętaj, że nie jesteś moim ojcem.

Eryk nie zwracał uwagi na jej pogardliwy ton.

- Wejdz do domu, Lindo. Chcę porozmawiać z panem Mastersem.

- Z panem Mastersem? Przecież Neil pracuje w naszej firmie. Znacie się od lat. Co ci się stało? Neil, nie przejmuj się zachowaniem mojego brata. Zdaje się, że pracował dziś zbyt długo na słońcu. Chociaż zupełnie nie mogę zrozumieć, że taki grubianin zajmuje się czymś tak delikatnym jak uprawa roślin.

Neil przez cały czas milczał, ale wreszcie odezwał się:

• Może jednak zrobisz to, o co prosił cię twój brat, Lindo. Pozwól mi porozmawiać z Erykiem. Proszę - dodał, widząc, że się zawahała. - Do zobaczenia.

• W porządku. Pamiętaj, Neil, że Eryk nie jest moim opiekunem i nie ma nic do gadania. Robię to tylko dlatego, że ty mnie o to prosisz. Cześć - dodała, posyłając swemu bratu złowrogie spojrzenie.

• Eryku, o co chodzi? - zaczął ostro Neil Masters. - Linda natknęła się na mnie w biurze i poprosiła, żebym ją odwiózł do domu. Czy według ciebie powinienem jej odmówić?

• A czy Jennifer Cunliffe też tylko "natknęła się" na ciebie tego wieczoru, gdy widziałem ją wysiadającą z twojego samochodu? - spytał przez zaciśnięte zęby Eryk. - Czym wytłumaczysz to, że widziałem was razem w twoim gabinecie. Obejmowanie cudzych żon nie należy chyba do twoich obowiązków. Neil spuścił wzrok.

• Więc to nie różnica wieku tak cię martwi?

• Nie tylko.

• Cóż, to zmienia postać rzeczy - powiedział wolno Neil, starając się nie patrzeć Erykowi w i oczy.

• Czy ty nie masz w sobie choćby cienia przyzwoitości? Najpierw żona Marka, a teraz nasza siostra! Zaslugujesz na pogardę! - Eryk poczuł w sobie jakąś dziką, pierwotną naturę. | Miał ochotę uderzyć Neila pięścią w twarz, ale powstrzymał się.

• To wszystko nie jest takie proste - odezwał się Neil. - Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. Nie jestem nawet pewien, czy to coś zmieni, j Cóż, to nie było tak, jak ci się wydaje. Cholera! Szkoda, że widziałeś nas razem. To... to stawia mnie teraz w bardzo niezręcznej sytuacji.

• Tak, z pewnością - przyznał złośliwie Eryk.

• Właśnie próbuję ci wytłumaczyć. Daj mi szansę. Mówiłem ci, że to nie jest tak, jak myślisz. Oskarżasz nie tego, kogo trzeba. Zanim mnie znokautujesz - zrobił krok do tyłu -] przypomnij sobie, jak zmieniła się Jennifer, odkąd straciła dziecko. To nie jej wina, że przestała być sobą i robi rzeczy, które... Czuję się podle, mówiąc ci to wszystko. No, ale teraz już wiesz. Tak to właśnie wygląda.

Eryk wytrzeszczył oczy ze zdumienia, próbując wyciągnąć wnioski z tego, co przed chwilą usłyszał. Przypomniwał sobie tamte dwie sceny: przed domem Marka i w biurze. Czy Jennifer naprawdę mogła zachować się w taki sposób? Ostatnio rzeczywiście coraz rzadziej widywano ją razem z Markiem. Więc być

może była to prawda.

- Nie podoba mi się to, co mówisz o mojej bratowej. Nie wiem nawet, czy powinienem ci uwierzyć. To zresztą i tak niczego nie zmienia, jeśli chodzi o Lindę. Ona jest za młoda.

- Jest młodsza ode mnie, to fakt, ale nie jest już dzieckiem. Ty zaś nie jesteś jej opiekunem. Moim zresztą też nie. - Neil popatrzył przez chwilę na Eryka, po czym ruszył w stronę swego samochodu.

"Będę miał na niego oko" - pomyślał Eryk wracając do domu. "Jest w tym facecie coś, czego nie mogę znieść". Napotkawszy pytające spojrzenie matki, rozłożył bezradnie ręce. Bez względu na to, czy wierzył słowom Ma-stersa, nie mógł wyjawić ani matce, ani Lindzie, dlaczego zachował się w taki sposób.

- Udając surowego ojca, niczego nie wskórasz, Eryku - powiedziała Sylwia, jakby odgadując jego myśli. - W ten sposób tylko popchniesz ją w jego ramiona. A właściwie, co ty masz przeciwko niemu?

- Mamo, on ma przeszło trzydzieści lat - odrzekł, próbując usprawiedliwić swoją postawę.

- Linda musi decydować sama za siebie. Poza tym dobrze wiesz, że twój ojciec był kilkanaście lat ode mnie starszy, i nikt nie robił z tego problemu.

Kilka tygodni później Sylwia wstała z łóżka dziwnie niespokojna.

Zdrowy rozsądek nakazywał jej nie dostrzegać różnicy pomiędzy nadchodzącym dniem a tymi trzystu sześćdziesięcioma czterema, które minęły od śmierci Angusa. Serce podpowiadało jej jednak, że to nieprawda. Wiedziała, że czekają ciężki dzień.

- Wrócę dziś wcześniej, mamo - powiedział Eryk przy śniadaniu. - Może wyszlibyśmy gdzieś wieczorem? Dawno nie jedliśmy kolacji poza domem.

- Dziękuję ci, kochanie. Nie przejmuj się mną tak bardzo. Czuję się całkiem dobrze.

Gdy Eryk wyszedł, Sylwia usiadła na tapczanie i otworzyła książkę. Po chwili zadzwonił telefon.

- Halo! Mówi Sylwia Cunliffe. A, to ty Blake! Nawet nie przypuszczałam, że... Skąd wiedziałeś? - spytała, zapominając zupełnie o tym, że rok temu jeszcze się nie znali.

- Wiedziałem? O czym? Czyżby o tym, że minęły właśnie trzy tygodnie od naszej rozmowy?

- Nie, Blake. Zapomniałam, że ty... Och nie, to nic takiego. Powiedz mi lepiej, jak się czujesz.

- Ja? Świetnie! Ale co z tobą, Sylwio? Wydaje mi się, że coś jest nie w porządku. O co chodzi?

- Nic mi nie jest. Czuję się dobrze, naprawdę.

- Nie wierzę ci. Jeśli nie powiesz mi, co cię martwi, to przysięgam, że wsiądę zaraz w samolot i do ciebie przylecę.

Sylwia zaśmiała się, chociaż nie była w najlepszym nastroju. Znała Blake'a i wiedziała, że byłby w stanie to zrobić.

- Chodzi o to, że Angus... umarł dokładnie rok temu - powiedziała Sylwia drżącym głosem.

• Ach, Sylwio! Domyślam się, co czujesz. Chciałbym być teraz z tobą. Wiem, że to dla ciebie jeden z najgorszych dni. Nie jesteś chyba sama?

• Nie - skłamała, czując, że w przeciwnym razie Blake mógłby naprawdę zjawić się następnego dnia przed jej drzwiami. Chociaż prawdę mówiąc, wcale nie miałyby mu tego za złe. - Mam się czym zająć. Wiem, że jutro będzie mi łatwiej. Dam sobie radę.

• Nie wątpię w to. Zawsze mówiłem, że jesteś wspaniałą kobietą. Smutek jest jak morze: ma swoje przyprływy i odpływy. Z czasem jednak zaczynasz dostrzegać, że mimo wszystko świeci słońce i... - urwał zawstydzony własnymi słowami.

• Sprawiasz, że czuję się o wiele lepiej - powiedziała, naśladowując ton jego głosu.

• Czy ty się ze mnie naśmiewasz?

• Tylko troszeczkę. Ach, zapomniałam ci powiedzieć, że dzwoniła do mnie Katie. - Sylwia zmieniła temat czując, że jeszcze chwila, a sama poprosi, żeby do niej przyjechał,

"To byłoby nieuczciwe - pomyślała. - Jesteś teraz przygnębiona, to prawda, ale przecież nic się nie zmieniło. Nie kochasz tego człowieka."

• Co u niej słyhać? - zapytał Blake, wrywając ją z zamyślenia.

• Cały czas powtarza, że chce mnie odwiedzić. Wspominała też kilka razy o jakimś mężczyźnie. Sądzę, że on jej nie pozwoli tu przyjechać.

• Jeżeli jest rozsądny, to na pewno nie - roześmiał się głośno. - Moja córka Luiza jest teraz w Europie. Myślę, że niebawem wybierze się do Wielkiej Brytanii.

• Wiem, kim jest Luiza. Często mi o niej opowiadałeś. Powiedz jej, że musi nam koniecznie złożyć wizytę.

• Zrobię to z przyjemnością. Jestem pewien, że znajdziecie wspólny język. Czujesz się już trochę lepiej? - spytał po chwili delikatnym głosem.

• Tak. Cieszę się, że zadzwoniłeś. Masz chyba jakieś zdolności telepatyczne.

• A ja cieszę się, że... że myślałaś o mnie. No, głowa go góry, kochanie! Zajmij się czymś. Praca jest najlepszym lekarstwem na smutek. Odezwę się za parę dni. Do usłyszenia!

Sylwia odłożyła słuchawkę. "Zająć się czymś, ale czym? Chciałam mieć większy wpływ na kierowanie firmą, jak na razie niezbyt mi się to udaje. Zmusiłam Marka, żeby pozwolił Lindzie robić dla nas projekty. Dobrze, ale to ona ma teraz zajęcie a nie ja. Stroje są już prawie gotowe i będzie je można wkrótce pokazać klientom."

Pokaz! Zdaje się, że to był ten pomysł, którego szukała od kilku tygodni.

- Tego nam właśnie potrzeba - powiedziała na głos. - Urządzimy pokaz mody - uśmiechnęła się, gdy pomyślała, jak na taką propozycję zareaguje Mark.

Następnego ranka Sylwia śpieszyła się jak nigdy. Chciała przede wszystkim poznać zdanie Enid Munro z działu wzornictwa. "Zanim powiem o wszystkim Markowi i Lindzie, muszę być pewna, że to jest wykonalne." - pomyślała wkładając płaszcz.

Gdy otworzyła drzwi, zauważyła zaparkowaną przy bramie furgonetkę. Jakaś

kobieta niosła ogromny bukiet kwiatów.

- Pani Cunliffe? - spytała, a Sylwia skinęła głową. - Zechce pani tu podpisać. Dziękuję bardzo.

Sylwia znalazła pośród kwiatów jedynie cienką kopertę z własnym nazwiskiem. Uradowana wbiegła do domu z powrotem i pośpiesznie otworzyła list. Wewnątrz była mała, kolorowa kartka.

- "Głowa do góry, kochanie. Blake" - przeczytała i wstawiła bukiet do wody.

Kiedy przybyła do biura, natknęła się na swoją córkę. Linda wychodziła właśnie na lunch.

• Cześć, mam! Co cię tu sprowadza? Obawiam się, że Mark jest teraz zajęty.

• To dobrze - uśmiechnęła się. - Nie jest mi na razie potrzebny. Nie wiesz, czy Enid jest u siebie?

• Enid? Myślę, że tak. Dlaczego pytasz? Co się dzieje, mam? Wyglądasz jak zjawka.

• Więc lepiej uważaj, żebym nie zniknęła. Czy umówiłaś się z kimś na lunch?

• Jeśli masz na myśli Neila, to nie - odparła szorstko.

• Nie zrozumiałaś mnie, kochanie. Wcale nie chcę wtrącać się w twoje sprawy. Mam tylko nadzieję, że będziesz rozsądna. No, poszukajmy teraz Enid i we trójkę pójdziemy coś zjeść.

• Świetnie! Bardzo chciałabym wiedzieć, co planujesz.

• Cóż, będziesz musiała poczekać. Rozmawianie o interesach w trakcie lunchu źle wpływa na trawienie. Omówimy wszystko przy kawie.

• No więc - powiedziała Linda, gdy kelner podał filiżanki. - Enid i ja zamieniamy się w słuch. Co masz zamiar zrobić z Teen-Plaid?

• Teen-Plaid? Aha! Więc tak nazwałyście tę kolekcję. Dobrze, a co powiedziałybyście na to, żeby zorganizować u nas pokaz mody? Przecież w inny sposób nie pozyskamy nowych klientów - dodała, gdy żadna z nich się nie odezwała. - Od lat współpracujemy jedynie z tymi, którzy produkują tradycyjne stroje. Musimy zdobyć klientów zaopatrujących młodzieżowy rynek. Jestem pewna, że taki pokaz przyniesie pożądany skutek.

• Mam, to wspaniały pomysł! - zawołała entuzjastycznie Linda. - Ale czy Mark się na to zgodzi?

• Tę sprawę zostaw mnie. Pamiętam, że robiliśmy już coś podobnego z twoim ojcem na samym początku. Nie był to wprawdzie pokaz mody, ale coś w tym rodzaju. Urządziliśmy wtedy przyjęcie, na którym występował zespół taneczny. Mieli na sobie stroje uszyte z naszego tartanu.

• Musiałybyśmy wynająć modelki. Enid, czy dziewczyny z twojego działu poradziłyby sobie z wykonaniem dodatkowych egzemplarzy?

• Myślę, że mogłyby to zrobić po godzinach, jeśli pan Cunliffe nie będzie miał nic przeciwko temu. Tylko, że trzeba będzie wykorzystać większe ilości tartanu i materiałów na dodatki. - Spojrzała na Sylwię. - To obciąży nieco budżet.

• Powinnyśmy też przygotować coś dla gości. Nie możemy poczęstować ich tylko herbatą - dodała Linda. - Tak jak powiedziała Enid, będzie nas to trochę

kosztować.

- Cóż, spodziewałam się wydatków, ale nie aż takich. Modelki biorą chyba duże pieniądze. Może jakieś dziewczyny z biura albo z warsztatu zechciałyby nam pomóc - zaproponowała Sylwia, czując, że jej wspaniały pomysł traci swój pierwotny blask. - Nie mam zamiaru doprowadzić firmy do bankructwa, a Marka do ataku serca.

- Można poprosić kilka z nich - powiedziała niepewnie Enid, ale Linda zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie! Jeśli mamy już coś robić, to róbmy to na przyzwoitym poziomie. Nie rozumiecie, że jeżeli ten pokaz się uda, to w przyszłości nie będziemy mieli żadnych problemów ze sprze dążą? Trzeba zaryzykować.

- Więc jakie widzisz rozwiązanie? - spytała Sylwia, słysząc w głosie córki ogromny entuzjizm.

- Dziewczyny ze szkoły plastycznej! Zawsze było mnóstwo ochotniczek, kiedy odbywały się prezentacje naszych projektów. Dałybyśmy im w prezencie stroje wykorzystane w tym pokazie. Uważam, że to dobry pomysł. Mamo, nie możesz teraz zrezygnować.

Sylwia rozejrzała się za kelnerem.

- Myślę, że powinnam się czegoś napić, zanim pójde przekonąć Marka.

Eryk nastawił wodę na herbatę i otworzył lodówkę. Uśmiechnął się, znajdując w niej jedynie resztki wczorajszego obiadu. Przypomniało mu to po raz kolejny, że jego matka stała się kobietą biznesu. Zrobił sobie kanapkę i podszedł do okna. Popijając po trochu gorący napój, zobaczył, że przy bramie zatrzymała się taksówka.

"Pewnie pomylili adres" - pomyślał. Kobieta, która wysiadła z samochodu, skierowała się w stronę ich domu. Idący za nią kierowca niósł ogromną walizkę. Eryk nie miał pojęcia, kto to może być. Matka nic mu nie wspominała o żadnych gościach. Dlatego też nie bardzo wiedział, jak ma się zachować. Mimo wszystko postanowił zejść na dół i otworzyć drzwi. Kobieta odwróciła się i wręczyła kierowcy spory plik banknotów. Taksówkarz uklonił się nisko i odstawił walizkę.

- Dziękuję. Dziękuję pani bardzo - powiedział wracając do samochodu.

- E... Przepraszam, ale... - zaczął niepewnie liryk.

Młoda dziewczyna odgarnęła długie, jasne włosy, które zasłaniały jej twarz.

- Cześć! Przepraszam, że wpadam tak bez uprzedzenia. Ojciec powiedział, że nie ma potrzeby was zawiadamiać. Chociaż prawdę mówiąc... - Jej duże, zielone oczy sprawiały, że wyglądała jak dziecko, któremu należy wybaczyć każdy figiel.

Patrząc na jej zadarty, piegowaty nosek i wydatne usta, Eryk wiedział, że wybaczyłby jej wszystko.

- Nic nie szkodzi - powiedział pogodnie. - Wejdz, proszę. - Otworzył szerzej drzwi i podniósł jej bagaż.

Nagle dziewczyna zaśmiała się.

- Do licha, przecież ty nawet nie wiesz, kim ja jestem. Dowiedziałam się, że Sylwia... czy to może twoja matka?... powiedziała mojemu ojcu, żebym was

odwiedziła. Chyba powinnam była przedtem do was zatelefonować. Może jednak lepiej będzie, jeżeli wrócę na lotnisko.

- Do Edynburga?! - zawołał Eryk, udając zdumienie.
- Naprawdę nie chciałabym sprawiać wam kłopotu.
- Wobec tego wejdź do środka, bo w przeciwnym razie dopiero sprawiłabyś mi kłopot. W tej okolicy bardzo trudno o taksówkę.
- No, jeżeli tak... - Przeszła przez próg i wyciągnęła rękę. - Nie przedstawiłam się jeszcze, ale sądzę, że domyślasz się, kim jestem. Luiza, Luiza Dyer.
- Miło mi cię poznać, Luizo. - Uścisnęła lekko jej delikatną dłoń.
- A ty... - Podniosła głowę, przyglądając mu się badawczo. Po chwili kiwnęła głową. - Tak, ty musisz mieć na imię Eryk. Chociaż jeśli tak, to nie zgadzam się z opinią mojego ojca. Powiedział, że jesteś nadętym ważniakiem.

ROZDZIAŁ 9

- Oczywiście, że nie sprawiasz nam kłopotu - Sylwia uśmiechnęła się do Luizy. - Cieszymy się, że tu jesteś.
- Ojciec obdarłby mnie ze skóry, gdyby się dowiedział, że nadużywam waszej gościnności. Prawdę mówiąc nie wiem, co mnie wtedy podkusiło, żeby dać taksówkarzowi wasz adres. Mogłabym przecież znaleźć sobie jakiś hotel.
- Ależ, Luizo. Naprawdę nikomu tu nie przeszkadzasz. Mamy wiele pokoi. Można powiedzieć, że wyświadczasz nam przysługę, śpiąc w jednym z nich.
- To wy możecie tak powiedzieć. Z mojego punktu widzenia wygląda to trochę inaczej.

Sylwia spojrzała na Eryka. Od kilku dni starał się ukryć swoje zainteresowanie młodą Amerykanką, ale jakoś nie bardzo mu to wychodziło. Siedział teraz wpatrzony w Luizę.

Można było dostrzec w jego oczach coś w rodzaju uwielbienia.

- Cóż, myślę, że możemy już zamknąć ten temat - powiedziała wstając z fotela. - Zostajesz z nami. Chyba, że koniecznie musisz stąd wyjechać.
- Ależ nie. Dziękuję, jesteście dla mnie tacy mili. Prawdę mówiąc, nie chcę wyjeżdżać przed waszym pokazem mody.

Sylwia uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Już od dłuższego czasu z niecierpliwą- j ścią oczekiwała na ten dzień. Czasami nachodziły ją wątpliwości, ale zawsze starała sieje rozproszyć. Wierzyła, że ten pokaz na pewno się uda. Rozesłała już zaproszenia wykonane przez Lindę. Wszystkie przygotowania odbywały się bez większych problemów. Nawet Mark nie robił żadnych trudności. Na początku ją to dziwiło, ale później zrozumiała, że jej syn ma w tym swój ukryty cel. Przecież gdyby to całe przedsięwzięcie się nie powiodło, to Sylwia nie ośmieliłaby się już nigdy więcej wtrącać do spraw firmy. Jej kariera kobiety interesu byłaby skończona.

Pomimo obaw zwróciła się do Luizy z uśmiechem:

- Tak, powinnaś tam przyjść. Mam nadzieję, że oczarujesz naszych klientów.

- W takim razie zwolnię się tego dnia z pracy i też pójdę obejrzyć ten pokaz - odezwał się Eryk.

- No wiesz! Czy to znaczy, że nie zamierzałeś tam pójść? Nie chciałeś poprzeć własnej matki? To bardzo nieładnie, Eryku - oburzyła się Luiza.

- Ja po prostu nie miałem jeszcze czasu, żeby się nad tym zastanowić - bronił się Eryk. Teraz jestem już pewien, że przyjdę. Chociaż i tak bym się tam zjawił w sprawie tych dekoracji z kwiatów, które zamówiłyście. Czy wiesz, mam, że Linda doprowadziła mnie do bankructwa? Jeżeli tak dalej pójdzie, to zostaną mi tylko puste grządki.

- Co z ciebie za syn? Żałujesz własnej matce? Właściwie to ty powinieneś jej zapłacić za to, że będziesz mógł zaprezentować nowe odmiany kwiatów.

Sylwia uśmiechnęła się. Widać było, że Eryk i Luiza przypadli sobie do gustu. Ich częste wzajemne docinki świadczyły o tym najlepiej.

"Radzę ci uważać, mój synu - pomyślała, patrząc na jego rozbawioną twarz. - Córka

Blake'a Dyera z pewnością ma w sobie coś z tatusia."

Kilka dni później zadzwonił Blake. Był bardzo ciekaw, jak przebiegają przygotowania do pokazu mody.

- Cóż, wszystko jest już prawie gotowe. Wprawdzie nie wszyscy goście odpowiedzieli na nasze zaproszenie, ale myślę, że i tak przyjdzie sporo ludzi. Będziesz trzymał za mnie kciuki, prawda, Blake?

- Tak, oczywiście. Jestem pewien, że nie ma powodu do obaw. Żałuję, że mnie tam nie będzie. Bardzo bym chciał do was przyjechać, ale właśnie w najbliższych dniach będę strasznie zajęty. Sama rozumiesz - interesy.

- Wiem, wiem. Aha, Blake. Chciałabym ci powiedzieć, że nie musisz martwić się o swoją córkę. Całkiem dobrze nam się ze sobą mieszka.

- Luiza nie jest już małą dziewczynką, żebyś miał się o nią martwić - zaśmiał się głośno. - Mam nadzieję, że nie jest zanadto kapryśna. Po śmierci matki trochę ją rozpieściłem.

- Wcale tego po niej nie widać - zapewniła go Sylwia.

- To dobrze. No więc, kiedy jest ten wielki dzień?

- Za sześć, nie, za pięć dni. Trochę się boję.

- Nie martw się. Na pewno zwyciężysz. Je-słem o tym przekonany.

- Dziękuję ci, Blake.

Sylwia z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Czuła się teraz o wiele pewniej. Cóż właściwie miała do stracenia? Jej wcześniejsze obawy wcale nie były uzasadnione, doskonale o tym wiedziała. Dlaczego nie miałaby stawić czoła temu wyzwaniu? Pokaz - cokolwiek mogłoby po nim nastąpić - był przecież jej własnym pomysłem.

Przez kilka następnych dni Sylwia miała /było mało czasu, aby się martwić o to, co wydarzy się później, po całej tej maskaradzie, jak zwykła określać pokaz Linda. Z każdą minutą zdawała się być bardziej pochłonięta różnego rodzaju przygotowaniami.

Pewnego popołudnia w centrum miasta rozpaczliwie poszukiwała specjalnej, czarnej wstążki. Jej brak, jak zapewniła ją Linda, mógł zniweczyć całe

przedsięwzięcie.

Nagle usłyszała niepewne:

- Pani Cunliffe? Odwróciła się.

- Tak - odrzekła, przyglądając się kobiecie, która wymówiła jej nazwisko.

Sylwia знаła ją

z pewnością, jednak zupełnie nie potrafiła przypomnieć sobie, gdzie się spotkały.

• Pani mnie nie pamięta... Cóż, spotkałyśmy się raz czy dwa u mojego ojca.

Nazywam się Pat Leather.

• Pat, córka Waltera! Ależ oczywiście! Och, kochanie, tak mi przykro, że nie było mnie tutaj, gdy twój ojciec był chory. Bardzo go lubiłam. Był najlepszym przyjacielem mojego męża.

• Wiem. To wszystko stało się tak szybko. Ciągle nie mogę pogodzić się z myślą, że go już nie ma.

Sylwia chwyciła ją za rękę.

• Może napijemy się razem herbaty gdzieś w pobliżu i porozmawiamy? Masz ochotę?

• To byłoby miłe, ale pani jest chyba zajęta? Widziałam już reklamy pokazu mody.

• Nie aż tak zajęta, żeby nie mieć choćby chwili czasu na pogawędkę - odparła Sylwia, starając się nie myśleć o tym, co powie Linda, gdy jej matka wróci do domu bez wstążki. - Możemy pójść do Threllfalls. To niedaleko stąd i dają tam świetną herbatę.

• Zająłam się domem ojca - powiedziała Pat, gdy usiadły już przy stoliku. - Na szczęście udało nam się go sprzedać. Zaczynałam się bać, że nigdy nie pozbędziemy się tej rudery. (chociaż trochę mi żal. W końcu spędziłam w tym domu część mojego życia - dodała ze smutkiem.

- Tak, wiem. Musi być ci teraz ciężko.

• Prawda, przecież pani też... To był na pewno straszny cios. Pan Cunliffe był dobrym człowiekiem. Mój ojciec zawsze mówił, że na starym Angusie można polegać.

• Byli bliskimi przyjaciółmi - przyznała Sylwia.

• Po śmierci pani męża ojciec bardzo się zmienił. Mówiłam mu, żeby przestał pracować, sprzedał udziały, przeniósł się do nas, ale on nie chciał o tym słyszeć. Upierał się - westchnęła. - Teraz te udziały są moje. Mam zamiar je sprzedać. - Pat Leather zarumieniła się. - Och, przepraszam. Chyba nic się nie stanie, jeśli je sprzedam, prawda? Myślę, że pieniądze bardziej mi się przydadzą niż te akcje, które i tak nie mają...

• Oczywiście! Przecież one są twoje. W interesach nie ma miejsca na sentymenty - dodała serdecznie Sylwia.

• To samo powiedział ten młody człowiek, który chce kupić je ode mnie. Zaproponował mi niezłą sumę. On znał ojca, pracował... Przepraszam - urwała Pat, widząc, że Sylwia spogląda w stronę drzwi. - Pani pewnie się spieszy.

- Ależ nie. To ja cię przepraszam. Zobaczyłam właśnie Luizę, córkę mojego

przyjaciela, która niedawno przyjechała do nas ze Stanów. Nie wiedziałam, że też wybrała się do miasta. Nie odchodź jeszcze, proszę.

Pat spojrzała na zegarek.

- Niestety, muszę. Nie wiedziałam, że jest tak późno. Miło mi się z panią rozmawiało. Myślę, że nieprędko znowu się spotkamy. Przez jakiś czas będę przebywała za granicą.

- Cóż, jeśli jednak będziesz w tych okolicach, to koniecznie do nas wpadnij - Sylwia uścisnęła ciepło jej dłoń.

- Na pewno was odwiedzę. Dziękuję za herbatę.

Pat odeszła w pośpiechu, a Sylwia zamyśliła się. Nie pamiętała już, ile procent akcji posiadał Walter. Wiedziała jedynie, że Angus odkupił od niego pewną ich ilość. "Walter potrzebował wtedy pieniędzy... na wesele swojej córki" - przypomniała sobie nagle.

- Mam nadzieję, że jej nie wystraszyłam - powiedziała Luiza, zajmując miejsce przy stoliku.

- Och, nie przejmuj się, Luizy. Pat i tak musiała już iść. Powiedz mi, co kupiłaś. Już po samych opakowaniach widać, że to musi być coś drogiego.

- Nie zapominaj o tym, że kurs wymiany walut jest tu dla Amerykanów bardzo korzystny - uśmiechnęła się.

- Czy ty też musisz mówić o pieniądzach?

- A stało się coś? - spytała lekko zaniepokojona.

- Nie, nic się nie stało. Usiłuję sobie tylko przypomnieć to, co przed chwilą mówiła Pat Leather. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że coś tu jest nie w porządku. Ach, dajmy temu spokój. Lepiej pokaż mi swoje zakupy.

Dziesiątego Sylwia obudziła się przepełniona najgorszymi przeczuciami. Głośny sygnał telefonu, który oderwał ją od śniadania, także nie wróżył nic dobrego.

- Dzwoniła Enid - szepnęła wracając do stołu. - Powiedziała, że Kirsty zachorowała na grypę. Zostały nam tylko trzy modelki, które nie będą miały dosyć czasu, by się przebrać. Będzie straszny kocioł.

- Kirsty? Czy to ta dziewczyna ze wspaniałymi włosami? - spytała Luiza. - Jesteśmy chy-ba tego samego wzrostu. Może mogłabym ją zastąpić?

- Jesteś naszym gościem - westchnęła Sylwia, chociaż, prawdę mówiąc, nie widziała lepszego rozwiązania.

- A cóż to ma za znaczenie? Wprawdzie nigdy tego nie robiłam, ale często obserwowałam dziewczyny, zwłaszcza Kirsty. Ale jeśli uważacie, że... Góż, pomyślałam tylko, że lepiej ja niż nikt.

- Na pewno byś sobie poradziła. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale co powiedziałby na to twój ojciec?

- Ojciec? Nie miałby nic przeciwko temu. Proszę mi pozwolić. Przecież nie ma nic do stracenia.

- To nie o to chodzi. Prawdopodobnie byłabyś nawet lepsza od Kirsty. Ja po prostu nie jestem pewna, czy mogę przyjąć twoją propozycję. - Po chwili zdecydowała się. - Chyba jednak muszę to zrobić.

- Świetnie! Umowa stoi. Skończmy teraz śniadanie. Czeka nas ciężki dzień.

Pierwszym gościem, jaki się zjawił w specjalnie na ten wieczór udekorowanym firmowym barze, był Mark. Sylwia uśmiechnęła się do niego, starając się ukryć ogromne zdenerwowanie.

Wszystko było już zapięte na ostatni guzik. Drewniany podest pokryty został ciemnozielonym dywanem, który miał podkreślać naturalne barwy kolekcji. W głębi sali znajdowały się stoły zastawione różnymi smakołykami. Sylwia rozejrzała się dookoła. Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu zauważyła, że wiele osób ją rozpoznaje. Byli to przeważnie współpracownicy Angusa, którzy jednak tylko parę razy mieli okazję się z nią spotkać. Najbardziej zadowolona była z tego, że przyszło sporo ludzi zupełnie obcych, nie związanych dotąd z firmą. Widocznie przyciągnęły ich tutaj ogłoszenia, zamieszczone w wielu gazetach.

Gdy wszyscy goście zajęli już swoje miejsca, Sylwia wstrzymała oddech. Na scenie pojawiła się Linda z mikrofonem w ręku. Mówiła wyraźnie i bez zdenerwowania. Po chwili, przy dźwiękach muzyki, zaczęły wychodzić modelki. Kiedy przyszła kolej na Luizę, Sylwia zerknęła na Eryka. Mimo pozorów obojętności nerwowo zacisnął usta. Niepokoił sienie mniej niż ona.

Publiczność bawiła się znakomicie. Co jakiś czas rozlegały się głośne brawa. Wszyscy czc stowali się napojami i znakomitym jedzeniem.

Gdy skończyła się ostatnia parada, Linda poprosiła gości, by obejrzeliby rozłożone dookoła sali materiały, po czym raz jeszcze podziękowała wszystkim za przybycie.

Sylwia wstała i zaczęła przechadzać się po sali. Starła się zamienić z każdym choćby kilka słów. Zachęcała gości do wyrażania własnej opinii na temat pokazu i prezentowanych materiałów. Jedną ze znanych jej osób był Richard Harper. Szybko znalazła okazję, żeby z nim porozmawiać. Pamiętała wszystko, co mówił jej Eryk.

- Cieszę się, że przyszedłeś. Wiem, że te nowe projekty nie są tym, czego oczekują twoi klienci, ale wszyscy musimy iść z duchem czasu. Tak przynajmniej mówi moja córka.

- Domyślam się, że dzisiejszy pokaz był twoim pomysłem. Czy mam rację?
- Uczestniczyłam w przygotowaniach - odparła z uśmiechem Sylwia.
- Angus zawsze powtarzał, że masz głowę na karku. Wprawdzie był tradycjonalistą i uważał, że najlepszym miejscem dla kobiety jest dom, co nie znaczy jednak, że nie doceniał twojej wartości. Myślę, że stary Angus byłby zadowolony, widząc cię tu dzisiaj. Chociaż nie wiem, co powiedziałaby o tej całej maskaradzie.

- No, Teen-Plaid to dopiero pierwsza kolekcja Lindy. Z dodatkowych atrakcji dzisiejszego wieczoru jesteś, mam nadzieję, zadowolony - szturchnęła go lekko.

- Tak, to prawda. Wino jest pyszne. Właściwie to mogę nawet przyjrzeć się tym waszym nowym projektom. Masz rację, nie można zostać w tyle. Powiedz mi Sylwio, kim jest ta młoda dziewczyna, za którą Eryk tak wodzi oczami. To chyba jedna z modelek.

- A, masz na myśli Luizę. Jest córką mojego przyjaciela z Ameryki.

Przyjechała do nas w odwiedziny.

- Z Ameryki? Staracie się zdobyć ich rynek, prawda?

- Luiza jest naszym prywatnym gościem, ale oczywiście nie mielibyśmy nic przeciwko temu, by sprzedać coś do Stanów.

Richard skinął głową.

- Wydaje mi się, że ten Amerykanin, z którym rozmawiałem wie bardzo dużo na temat waszej firmy.

- Amerykanin? Kto? Gdzie?

- O, tam. Rozmawia teraz z Erykiem.

- Blake!

- A więc znasz go. Wiedziałem, że się nie mylę.

- To właśnie ten przyjaciel, o którym ci opowiadałam, ojciec Luizy. Nie ma szans, żeby stał się naszym klientem. Blake Dyer sam jest właścicielem firmy włókienniczej, dużo większej niż nasza. Przedstawię cię, jeśli chcesz - powiedziała Sylwia, gotowa natychmiast odejść.

- Nie trzeba. Dziękuję ci za drinka i za cały wieczór. Prawdopodobnie będę zwiększał zamówienia, nawet jeśli nie zainteresuje mnie ta nowa moda - uśmiechnął się i odszedł w stronę drzwi.

Sylwia zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu Blake'a. Zobaczyła go w przeciwnym rogu sali. Chciała natychmiast do niego podbiec, ale zatrzymał ją jakiś męski głos.

- Pani Cunliffe! Niestety, muszę już iść. Chciałbym pani powiedzieć, że jestem bardzo zadowolony z dzisiejszego wieczoru. Przez kilka lat robiłem interesy z Angusem. Nazywam się Crawford, Tom Crawford - wyjaśnił.

- Ach tak! Przypominam sobie. Cieszę się że pokaz się panu spodobał. Czy mogę czymś pomóc? Chciałby pan może dowiedzieć się czegoś więcej o naszej kolekcji?

- Wszystko, co dziś widziałem, zrobiło na mnie ogromne wrażenie, ale nie o tym chciałbym z panią porozmawiać. Przede wszystkim muszę złożyć gratulacje. Wykonała pani niezłą robotę. Od razu wiedziałem, że to nie mógł być pomysł Marka. On, proszę mnie źle nie zrozumieć, jest zbyt podobny do swojego ojca. Myślę, że waszej firmie potrzebny jest ktoś, kto miałby nowe pomysły i potrafiłby wcielić je w życie.

- A taką osobą jest z całą pewnością Sylwia - Blake Dyer położył rękę na ramieniu Toma Crawforda.

Ten o mało nie stracił równowagi, ale po chwili dodał:

- Właśnie! Zaufaj temu Amerykaninowi. O, cześć, Jennifer! Cześć, Mark! - zawołał, uśmiechając się do nich, nie zmieszany tym, że Mark mógł słyszeć jego wcześniejsze uwagi.

Blake objął Sylwię i pocałował w policzek.

- A ty skąd się tu wzięłaś? Nikt mi nie powiedział, że przyjeżdżasz - Sylwia spojrzała na Luizę.

Luiza rozłożyła bezradnie ręce.

- Ja też o tym nie wiedziałam. Widocznie ojciec wsiadł w Paryżu w samolot i... oto jest.

- Mówiłem wam, że będę w podróży. Zostało mi trochę czasu, więc postanowiłem was odwiedzić.
- Nigdy nie przyzwyczaję się do tego, że tak latasz sobie po świecie. Kiedy tu przyszedłeś? Widziałeś występ Luizy? Była świetna, prawda?
- Zdążyłem na sam koniec. Tak! Była wspaniała. - Blake przytulił Luizę do siebie.
- Gdzie się zatrzymałeś, tato? Może zamieszkać z tobą i dam tym ludziom trochę odpocząć?
- Racja!
- Nic z tego - odparła Sylwia. - Luiza zostanie z nami. Byłoby dobrze, gdybyś i ty wprowadził się do nas.
- Cóż, nie miałbym nic przeciwko temu. Wszystko zależy od ciebie, Sylwio. Póki co, zapraszam całą waszą rodzinę na wspólną kolację. Musimy uczcić dzisiejszy sukces.

Blake rozejrzał się. Linda i Eryk pożegnawszy już wszystkich gości, dołączyli do grupy.

- Niezły pomysł - powiedział Eryk. - Zgadza się z matką, że powinien pan przenieść się do nas.

Jednak największy entuzjazm okazała Linda.

- Wspaniale! Tak jak pan powiedział, jest co świętować. Wszystko poszło lepiej niż można było przypuszczać, prawda, mamę? Mam tylko małą prośbę. Pani Dyer, czy mogłabym zaprosić jeszcze jedną osobę?
- Ależ oczywiście! Kogo tylko chcesz - zgodził się Blake, ale Sylwia zaprotestowała.
- Kochanie, Blake powiedział, że zaprasza naszą rodzinę i myślę, że na tym powinniśmy poprzestać.
- Ale ta osoba jest już prawie członkiem rodziny... No, w każdym razie niedługo będzie. To Neil - oznajmiła Linda swojej matce, po czym zwróciła się do reszty. - Mam do uczczenia coś jeszcze poza dzisiejszym sukcesem. Neil i ja zamierzamy się pobrać.

Sylwia spojrzała na młodego księgowego i w tej samej chwili uświadomiła sobie, co ją tak zaintrygowało tego dnia, gdy rozmawiała z Pat Leather. Tak! Neil był właśnie tym człowiekiem, o którym mówiła córka Waltera. Człowiekiem, który chciał kupić akcje firmy Cunliffe'ów.

ROZDZIAŁ 10

Ponad głowami dziewcząt, które gromadziły się wokół Lindy, Sylwia odnalazła wzrok Eryka.

Nie wspomniała mu nic o spotkaniu z Pat Leather, ale wiedziała, że jej syn musiał mieć własne powody, by nie lubić Neila Mastersa. Tamtego wieczoru, kiedy Neil odwiózł Lindę do domu, Eryk o mało go nie uderzył, a teraz z ogromnym wysiłkiem wydusił z siebie gratulacje, jakie wypadało złożyć parze narzeczonych.

Sylwia usłyszała czyjś zdławiony szept: "Nie, mój Boże, nie." Głos wydał jej

się bardzo znajomy. Odwróciła się i zobaczyła Jenni-fer siedzącą na krześle z opuszczoną głową. Zdażyła jeszcze dostrzec Marka pochylającego się nad swoją żoną, gdy zawołała ją Linda.

- Mamo, a co ty o tym myślisz? - spytała z wahaniem.

Sylwia widząc rozpromienioną szczęściem twarz córki, przytuliła ją do siebie.

- Zrobiłaś nam niespodziankę - powiedziała, wplatając dłonie w jej włosy. - Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi.

Słowa te zabrzmiały całkiem naturalnie, więc Linda chwyciła swojego narzeczonego za rękę i przyciągnęła bliżej.

• Będziemy, prawda, Neil?

• Cóż, gratuluję ci, Neil. Chociaż muszę przyznać, że trochę mnie zaskoczyliście.

Wypowiadając te słowa, Sylwia przypomniała sobie to, co próbowała powiedzieć jej Pat Leather: "Bardziej przydadzą mi się pieniądze niż akcje, które i tak nie mają..." "Czyżby Neil wmówił tej dziewczynie, że akcje naszej firmy nie mają większej wartości? Czyżby próbował ją oszukać?" - pomyślała, ale nie zdażyła nawet zastanowić się nad tymi pytaniami, gdy usłyszała głos Blake'a.

- W takim razie naprawdę mamy co świętować - powiedział obejmując ramieniem Lindę. - Koniecznie musisz zabrać swojego narzeczonego. To będzie jeszcze jeden powód, aby urządzić prawdziwe przyjęcie.

• Wspaniale! - wykrzyknęła Luiza. - Ja po prostu uwielbiam przyjęcia. Chodź, Lindo! Musimy wrócić do domu, by się przebrać.

• Nie wiem. Może jednak najpierw doprowadzimy tu wszystko do porządku.

• O to nie musisz się martwić - wtrąciła stojąca obok Enid Munro. - Obsługa posprząta stoły, a my z dziewczynami zajmiemy się resztą. Baw się dobrze.

• Dziękuję ci, Enid. Chodź, kochanie - uśmiechnęła się do Neila. - Zawieziesz nas do domu. Dziękuję wam wszystkim - pomachała dziewczynom, które składały jej gratulacje.

• Ten twój chłopiec powinien uważać - powiedział Blake, patrząc jak Eryk i Luiza znikają w drzwiach domu Cunliffe'ów.

• On nie jest już chłopcem, ale nie musisz się martwić o swoją córkę - odparła Sylwia.

• Źle mnie zrozumiałaś. Wcale się nie martwię o Luizę, raczej o tego, na kogo ona zastawia sidła.

• No wiesz! Co ty wygadujesz. Luiza to takie urocze dziecko.

• Urocze z pewnością, ale czy dziecko...

- Nie myśl sobie, że Eryk daje się jej wodzić za nos. On nie jest taki naiwny, na jakiego wygląda.

"Faktycznie nie jest - pomyślała, wchodząc do domu. - Eryk wiedział, że Neil ma coś do ukrycia. Szkoda tylko, że nic mi o tym nie powiedział."

Skierowała się prosto do swojego pokoju, podniosła słuchawkę i wykręciła numer telefonu Pat Leather.

• Dobry wieczór! Mówi Sylwia Cunliffe. Właśnie myślałam o tych akcjach,

które należały do Waltera. Mam nadzieję, że się jeszcze z nimi nie rozstałaś.

- No, nie... Ale mówiłam już pani, że będę musiała je sprzedać. Myślałam, że pani to zrozumie.

- Ależ oczywiście! Nie o to chodzi. Chciałabym tylko, żeby nie dostały się w obce ręce i dlatego wołałabym sama je od ciebie kupić. Linda jest już dorosła i dobrze byłoby, gdyby miała część udziałów w naszej firmie. Czy możesz mi powiedzieć, ile ci zaproponowano?

Sylwia z trudem powstrzymała okrzyk zdziwienia, gdy usłyszała śmiesznie niską cenę.

- Myślę, kochanie, że możemy zaoferować ci nieco więcej. Przyjadę do ciebie i wtedy

omówimy szczegóły, dobrze? Dziękuję ci. Aha, jeszcze jedno. Gdyby pan Masters się z tobą skontaktował, to chciałabym, żebyś mnie

o tym zawiadomiła. Nieważne, z jakiego powodu zadzwoni. Możesz mi to obiecać? Jeszcze raz bardzo ci dziękuję.

Sylwia odłożyła słuchawkę. Wszystko, co powiedziała tej dziewczynie przed chwilą, było prawdą. Akcje nie mogły wydostać się poza obręb rodziny. Za wszelką cenę należało ubiec Neila Mastersa.

Mniej więcej godzinę później Sylwia zeszła do salonu, gdzie czekał już na nią Eryk. Z pokoju dziewcząt dochodziły radosne odgłosy ostatnich przygotowań. "To nie jest najlepszy czas na dzielenie się swoimi podejrzeniami. Nie mogę przecież zepsuć im zabawy" - pomyślała.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział Eryk
I pocałował ją w rękę.

- Cóż, w końcu mamy teraz w rodzinie projektantkę mody - odparła z uśmiechem. - Słuchaj, Eryku, ile osób będzie na tej kolacji? - zaczęła liczyć na palcach - pięć, sześć... z Markiem i Jennifer osiem.

- Myślę, że oni nie przyjdą... To znaczy... - Eryk zawahał się, po czym wzruszył ramionami. - Znasz przecież Marka. Nie był zbyt zadowolony z sukcesu Lindy.

- Nawet jeśli jest rozgoryczony, to nie powinien tego okazywać. Eryku, czy ty naprawdę sądzisz, że twój brat może być aż tak małostkowy? Myślisz, że mógłby się tak zachować?

Eryk ponownie wzruszył ramionami.

- Być może nie, ale Jennifer wyglądała...

- O nie! Jennifer na pewno nie miała nic przeciwko dzisiejszemu pokazowi. Dobrze wiesz, że chodzi o coś innego. Powiedz mi, Eryku.

- Mamo... - zaczął, ale w tej samej chwili do salonu wbiegły roześmiane dziewczyny i stało się jasne, że tę rozmowę trzeba będzie odłożyć na później.

"I tak będziesz musiał mi wszystko powiedzieć" - pomyślała, widząc, że nagle wtargnięcie Luizy i Lindy sprawiło Erykowi ulgę.

- Czy nie wyglądamy wspaniale?! - zawołała Luiza, spoglądając na Eryka. - Pani również, pani Cunliffe.

- Ja? Przy was czuję się jak babcia - zaśmiała się, przytulając je do siebie.

- Babcia? Też coś! Ojciec mówi zupełnie co innego.

- Dobrze już, dobrze. - Spojrzała na zegarek. - Myślę, że na nas już czas.

Blake czekał na nich przy wejściu do restauracji. Stolik był już przygotowany i kelnerzy pilnowali, by nikt przy nim nie usiadł.

- Już myślałem, że się nie doczekam - powiedział, gdy wchodzili do środka. - Nic ci nie jest? - spytał, widząc niewyraźną minę Sylwii.

- Nie, czuję się znakomicie - odparła, uświadamiając sobie, że powinna teraz zapomnieć o wszelkich zmartwieniach.

Kiedy wszyscy zajęli już swoje miejsca, Blake zauważył dwa puste krzesła i rozejrzał się dookoła.

Po chwili w drzwiach restauracji pojawił się Mark. Podeszedł do stolika i podniósł rękę w geście powitania.

- A gdzie Jennifer? - spytała ostro Sylwia.

- Niestety, nie mogła przyjść. Nie czuje się zbyt dobrze. Właśnie miałem zamiar przeprosić w jej imieniu pana Dyera. To nic poważnego. Po prostu rozboleła ją głowa. Tyle się dziś wydarzyło.

Śmiech towarzyszący ostatnim słowom był nieco wymuszony i Sylwia poczuła, że Mark nie mówi prawdy. Postanowiła to sprawdzić.

- Tak, Jennifer faktycznie wyglądała dziś na zmęczoną. Szkoda, że nie mogła przyjść. Chociaż z drugiej strony może lepiej, że trochę odpocznie. Przekaż jej, że się z nią jutro skontaktuję.

- Nie ma potrzeby - odparł nerwowo Mark. - Jestem pewien, że sen jej dobrze zrobi i jutro będzie się czuła lepiej. Jennifer ma nadzieję, że pan jej wybaczy - zwrócił się do Blake'a.

- Oczywiście! To przecież nie jej wina. Może innym razem...

Mark usiadł obok Lindy, a Blake przysunął się do Sylwii.

- Nie denerwuj się - szepnął, dotykając jej ręki. - Może się pokłócili i Jennifer zepsuła sobie makijaż. Sama wiesz, że dla kobiety coś takiego może być wystarczającym powodem, by pozostać w domu. Chciałbym, żebyś się teraz dobrze bawiła i nie przejmowała tym, co robią inni.

- Przepraszam. Dobrze wiesz, że nie chcę ci sprawiać przykrości.

Gdy na małej scenie zaczęła przygrywać orkiestra, Linda i Luiza zaciągnęły mężczyzn na parkiet. Blake zaproponował Sylwii, żeby znaleźli sobie jakiś cichy kącik, gdzie mogliby

spokojnie porozmawiać. Sylwia zgodziła się bez wahania.

- Powiedz mi, dlaczego właściwie przyjechałeś? - spytała, opierając się sennie na jego ramieniu.

- Widzę, że nadal jesteś strasznie łasa na komplementy.

- No wiesz, Blake! Nie wmówisz mi, że mam coś wspólnego z twoją wizytą w Wielkiej Brytanii.

- Szczerze mówiąc, przyjechałem dlatego, że Luiza mnie do tego namawiała. Chciała, żebym zobaczył pokaz. Twoja córka jest naprawdę utalentowana. Domyślałam się, że byłaś bardzo zdziwiona, gdy usłyszałaś o tym ślubie - powiedział spoglądając na Lindę i Neila, którzy kołysali się wolno w takt muzyki. - To urocza dziewczyna. Mam nadzieję, że będzie szczęśliwa.

Sylwia spojrzała na niego lekko zaniepokojona.

- Powiedziałeś to tak, jakbyś miał jakieś wątpliwości. Nie podoba ci się Neil?
- Niewiele o nim wiem. Na pierwszy rzut oka sprawia całkiem niezłe wrażenie.
- Na pierwszy rzut oka? O co chodzi, Blake? Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?
- Och, Sylwio! Przysięgam ci, że nie. Tylko że... on wydaje mi się... Dajmy temu spokój, kochanie. To tylko przeczucie.
- Tak, ja też czuję, że coś tu nie gra. Eryk także nie lubi Neila. Sama nie wiem! Dzisiejszy dzień zaczął się tak dobrze. Ten pokaz mody był prawdziwym sukcesem. A teraz zaczynam się martwić. Chciałabym cieszyć się razem z nią... ale nie mogę.
- Wszystko będzie dobrze - Blake starał się ją pocieszyć.
- Czyżby? Wygląda na to, że żadne z moich dzieci nie ma szczęścia w miłości. Od początku wiedziałam, że ta dziewczyna, z którą zaręczył się Eryk, nie zostanie z nim długo. A Mark i Jennifer? Zdawało się, że są dla siebie stworzeni... Blake, powiedziałeś, że Jennifer i Mark być może o coś się pokłócili. Czy rzeczywiście coś podejrzewałeś, czy mówiłeś to tylko tak sobie? Eryk przypuszczał, że oboje nie przyjdą - dodała w zamyśleniu. - Nie powiedziałam ci o tym. Wiedziałam, że Mark może być trochę rozdrażniony sukcesem Lindy i nie zdziwiłabym się wcale, gdyby to właśnie on nie zjawił się na tej kolacji. Kiedy tu przyszedł i zaczął tłumaczyć, że Jennifer źle się poczuła, nie uwierzyłam mu. Nie rozumiem, dlaczego kłamał, dlaczego ona nie chciała z nim przyjść? Przecież lubi Lindę. W ogóle nic z tego nie rozumiem. Zaraz, zaraz... - przypomniała sobie po chwili. - Kiedy tylko Linda zdradziła wszystkim swoją tajemnicę, Jennifer usiadła na krześle i zwiesiła głowę. Wyglądała tak, jakby naprawdę coś jej dolegało. Wtedy usłyszałam czyjś rozpaczliwy szept: "nie, mój Boże, nie." Pamiętam te słowa wyraźnie. Czyżby to była Jennifer? Dlaczego miałaby się przejmować...? Blake! A może ona wiedziała coś o Neilu? Pracowali przecież razem. Właśnie, może oni... Nie! Jestem chyba szalona! Przecież to niemożliwe.

Przerażona własnymi myślami rozejrzała się po sali. Przy barze spostrzegła Marka, który drżącymi rękami podnosił do ust kolejny kieliszek.

- Któregoś wieczoru Eryk wybiegł z domu jak burza, ponieważ zobaczył Lindę z Neilem. Nie! To niezupełnie tak. Teraz sobie przypominam. On nie mógł wiedzieć, że to Neil. Powiedziałam mu tylko, że ktoś przywiózł Lindę czerwonym, sportowym samochodem. Kiedy zapytałam go, dlaczego tak się zdenerwował, powiedział mi, że Neil jest dużo starszy od Lindy i ona nie powinna się z nim zadawać.

Już wtedy wiedziałam, że Eryk coś przede mną ukrywa.

Blake westchnął i popatrzył Sylwii prosto w oczy.

- Ja też widziałem, w jaki sposób twoja synowa zareagowała na słowa Lindy. I wiem, że Mark także to dostrzegł. Cóż, nie wygląda na szczęśliwego, prawda?
- Blake skinął głową w stronę Marka.
- Zabierz mnie do domu, Blake. Myślę, że poradzą sobie bez nas.

- Dobrze, kochanie. Zaczekaj tutaj. Pójdę tylko po kierowcę.

W drodze do domu prawie ze sobą nie rozmawiali. Gdy weszli do środka, Sylwia poczuła ogromną radość z powodu obecności Blake-'a. Na myśl o tym, że mogłaby zostać sama w tym wielkim domu, ogarnął ją niepokój, jakiego nie doznała od czasu pierwszych tygodni po śmierci Angusa.

- Napijesz się kawy? - spytała, gdy Blake objął ją ramieniem.

- Ty lepiej odpocznij. Ja się tym zajmę. Sylwia chciała zaprotestować, ale on położył palec na jej ustach.

• Być może nie bardzo znam się na gotowaniu, ale kawę potrafię zaparzyć. Oczywiście, jeżeli masz ekspres do kawy lub coś w tym rodzaju.

• Tak, mam coś w tym rodzaju - odparła z uśmiechem.

• Mam nadzieję, że będzie ci smakowała - powiedział, wracając po paru minutach.

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona.

• Sylwio - szepnął i pocałował ją w usta. W tej samej chwili, gdy Sylwia chciała oddać mu pocałunek, zadzwonił telefon.

• Nie odbieraj - rzekł Blake, przytulając ją mocniej do siebie.

• Jest późno. Muszę odebrać. Mogło się coś stać.

• Dlaczego kobiety zawsze przeczuwają nieszczęście, gdy tylko zadzwoni telefon? - jęknął, uwalniając Sylwię z objęć.

• Ach, to ty Pat! - zawołała Sylwia. Wiedziała już, że dobrze zrobiła podnosząc słuchawkę. - O co chodzi?

• Przepraszam, pani Cunliffe, ale powiedziała pani, żebym zadzwoniła, gdy tylko...

• W porządku, Pat. Rozmawiałas z Neilem Master sem?

• Tak, kilka godzin temu. Przez cały wieczór próbowałam się z panią skontaktować.

• Nie było mnie w domu. Domyślałam się, że chce ci dać więcej pieniędzy.

• Tak. O wiele więcej. Starał się mnie przekonać, że za pierwszym razem źle go zrozumiałam, ale ja wiem, że to nieprawda. Powiedział, że zapłaci mi tysiąc funtów. Nic z tego nie rozumiem. Czyżby te akcje aż tak wzrosły?

• Nie wiem, ale możesz zapytać kierownika swego banku. On poda ci aktualną cenę, jaką mają te akcje na giełdzie. Mogły podskoczyć o kilka procent, czyli kilka pensów za jedną, ale...

Sylwia spojrzała bezradnie na Blake'a. Mimo że nie słyszał, co mówiła Pat, domyślił się wszystkiego. Wstał i wziął od niej słuchawkę.

- Dobry wieczór, pani Leather. Nazywam się Blake Dyer. Jestem przyjacielem pani Cunliffe. Bardzo proszę, żeby zrobiła pani tak, jak powiedziała Sylwia. Powinna pani sprawdzić wartość tych akcji w swoim banku, ale w żadnym wypadku proszę nie sprzedawać ich Ma-stersowi. To bardzo zły człowiek, on... - nagle Blake zamilkł, ponieważ w drzwiach salonu stanęła Linda.

ROZDZIAŁ 11

Krótką chwilę ciszy, która zapadła po wejściu Lindy, przerwał głos Blake'a.

- Skontaktujemy się z panią, pani Leather. Może nam pani zaufać. Dziękuję za telefon -powiedział już zupełnie innym tonem.

- Przepraszam cię, Lindo. Wolałabym, żebyś nie słyszała tej rozmowy, ale... - zaczęła niepewnie Sylwia.

- Nie wątpię! - Linda przerwała jej szorstko i spojrzała na Blake'a.

- Dziękuję panu za kolację, panie Dyer. Chociaż gdybym wiedziała, co z pana za człowiek, to jedzenie stanęłoby mi w gardle. Mamo! Czy ty nie widzisz, czego on naprawdę od ciebie chce? On stara się przejąć naszą firmę! To dlatego nie chce, by Neil kupił te akcje. Sam ma na nie ochotę. Jeśli zdobędzie jeszcze twoją część udziałów, będzie miał decydujący głos we wszystkich sprawach firmy. Nie domyślałaś

146

się, dlaczego ta mała, słodka Luiza tak się kręci koło Eryka?

Sylwia cały czas usiłowała powstrzymać Lindę, ale ostatnie słowa wprawiły ją w osłupienie.

- Mojej córki do tego nie mieszaj! - wrzasnął Blake. - O mnie możesz sobie myśleć, co tylko chcesz, ale nie pozwolę ci obrażać Luizy.

- Lindo, kochanie! - Sylwia instynktownie przytuliła ją do siebie. - Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale ty naprawdę niczego nie rozumiesz. Być może to, co mówił Blake, było zbyt ostre, ale... Posłuchaj. Neil skontaktował się z Pat Leather, córką Waltera. Chce od niej kupić akcje naszej firmy.

- Przecież to jeszcze nie zbrodnia.

- Masz rację, ale wysłuchaj mnie do końca. Sylwia opowiedziała jej spokojnie o wszystkim, czego dowiedziała się od Pat Leather.

- No dobrze! Więc Neil uświadomił sobie teraz, jaka jest wartość tych akcji. Czy to nie dowodzi, że wcale nie miał zamiaru oszukać pani Leather?

- Być może nie. Z pewnością miał jednak nadzieję, że uda mu się kupić je bardzo tanio.

- Nie, on nie jest taki. Ty nigdy go nie lubiłaś. Jestem pewna, że to Eryk nastawił cię tak do niego. Kocham Neila. Wierzę, że on będzie w stanie mi to wszystko wyjaśnić - zdjęła z wieszaka kurtkę i ruszyła w stronę drzwi.

- Lindo! Co ty robisz? Dokąd idziesz?

- Jak to dokąd? Zobaczyc się z Neilem. Chcę, żeby mi to wszystko wytłumaczył.

- Ale jest prawie druga! Lindo, nie możesz teraz wyjść. Neil na pewno będzie już spał.

- W takim razie go obudzę.

Nagle do salonu weszli Luiza i Eryk. Byli bardzo rozbawieni, ale po chwili ich twarze spoważniały.

- Co ci się stało, kochanie? - spytała Luiza, widząc łzy w oczach Lindy. - Eryku! - zawołała, gdy Linda wzruszyła ramionami. - Tu musiało stać się coś bardzo niedobrego.

Eryk spojrział pytająco na matkę.

• Chodzi o Neila - zaczęła tłumaczyć Sylwia. - Dzwoniła Pat Leather. Nie mówiłam ci o tym wcześniej... Neil chce od niej wykupić udziały Waltera. Najpierw proponował jakieś marne grosze, a teraz podniósł cenę. Linda słyszała, jak rozmawialiśmy z Pat. Właśnie ma zamiar pójść i wypytać o wszystko Neila.

• O tej godzinie?

• Cóż, myślę, że na mnie już czas - powiedział Blake, zwracając się do Sylwii. Przyjdę jutro przed południem. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - szepnął i pocałował ją na pożegnanie.

• Chodź tu, Lindo. Usiądź na chwilę - powiedział Eryk, gdy za Blake'em zamknęły się drzwi.

• Nie! Po co? Przecież i tak nie będziesz słuchał tego, co ci powiem. Wiedziałam, że nie lubisz Neila, ale nie przypuszczałam, że będziesz knuć intrygi za moimi plecami.

- To nieprawda. Dlaczego nie miałbym chcieć twojego dobra? Zrozum wreszcie, że Neil Masters to oszust i kłamca i...

Sylwia domyśliła się, że Eryk chciał powiedzieć coś na temat Jennifer i postanowiła do tego nie dopuścić.

- Proszę cię, Lindo, idź już spać. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i może się zdarzyć, że powiemy coś, czego jutro rano będziemy żałować. Uwierz nam, kochanie, że chcemy dla ciebie jak najlepiej. Kochamy cię - szepnęła, gdy Linda wyszła z salonu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z hałasem.

Późnym rankiem Sylwia zaniósła Lindzie filiżankę kawy.

• Eryk wyjechał już do Garden Center, a ja właśnie przyrządzam grzanki - powiedziała łagodnym głosem.

• Dziękuję za kawę. Śniadania nie będę jadła. Umyję się tylko i zaraz wychodzę.

Nie powiedziała dokąd, ale Sylwia nie musiała o to pytać.

Kilka minut później Sylwia usiadła w swoim gabinecie i zaczęła przeglądać zamówienia, które nadeszły po wczorajszym pokazie. Myślami wracała jednak do wydarzeń ubiegłej nocy. Nie była pewna, czy postąpiła słusznie, przerywając wtedy Erykowi. Później, gdy zostali sami, Eryk powiedział jej całą prawdę o Neilu i Jennifer. Sylwia domyślała się tego. Teraz zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby wyjawić wszystko Lindzie. Owładnięta tymi myślami podeszła do okna. Przed dom zajeżdżał jakiś samochód. Serce zabiło jej mocniej, gdy rozpoznała wysiadającą z niego kobietę. To była Jennifer. Wyglądała bardzo blado.

- Cześć, Jennifer - zawołała Sylwia, starając się przybrać pogodny wyraz twarzy. - Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej. Zrobić ci kawy?

• Nie, dziękuję. Szczerze mówiąc, nie czuję się jeszcze zupełnie dobrze.

• Może napijesz się czegoś innego? Jakiegoś soku albo...

• Nie, naprawdę bardzo dziękuję. Przyszłam porozmawiać z Lindą.

• Linda właśnie wyszła... Szkoda, że nie mogłaś być z nami wczoraj na tej kolacji.

• Ty wiesz, prawda? Wiesz, dlaczego nie mogłam przyjść wczoraj wieczorem.

• Tak, domyślałam się. Widziałam, w jaki sposób odebrałaś wiadomość o ślubie Neila i Lindy. Och, Jennifer, to wszystko jest takie poplątane. Do tego jeszcze ta Pat... No tak. Ty pewnie jeszcze o tym nie wiesz. Neil Masters próbował wykupić od córki Waltera akcje naszej firmy. Jej też nie mówił prawdy. Współczuję ci, kochanie. Chociaż nie sądzę, żeby mogło ci to w czymkolwiek pomóc.

• Ty mi współczujesz? - Jennifer usiadła na krześle. - Myślałam, że będziesz wściekła. Przecież zrobiłam wam wielką przykrość, tobie i Markowi.

• Cóż, nie chcę być sędzią, ale wydaje mi się, że Mark też nie jest bez winy. Tylko nie mogę zrozumieć, dlaczego akurat Neil. Co wy w nim takiego widzicie? Ty i Linda. Powiedz mi, dlaczego właśnie on?

- Nie wiem! Czułam się bardzo nieszczęśliwa. Mark był ciągle zajęty interesami, szczególnie po śmierci ojca. Mamo! Neil umiał ze mną rozmawiać, umiał słuchać tego, co do niego mówiłam. Sprawiał, że czułam się komuś potrzebna, że byłam coś warta... nawet jeśli nie mogłam mieć dzieci.

Po policzkach spłynęły jej łzy. Sylwia przytuliła ją do siebie.

• Powinnaś zdawać sobie sprawę z tego, co wtedy przeżywałaś. Znam Marka, być może nawet lepiej niż ty. Jest przecież moim synem.

• Czasami wydawało mi się, że w ogóle mnie nie zauważa... Powiedziałaś, że Linda wyszła. Dokąd?

• Nie uwierzyła, że Neil próbował oszukać Pat. Myśli, że można to jakoś wyjaśnić. Poszła się z nim zobaczyć. Teraz żałuję, że nie wybrałam się tam razem z nią. Może potrafiłabym zmusić Neila, żeby powiedział prawdę.

• Obawiam się, że on wyjechał.

• Jak to "wyjechał"?

• No... w każdym razie był już spakowany, gdy przyszedł do niego Mark.

• Mark spotkał się z Neilem? - Sylwia pobladła z wrażenia.

• Och, nie bój się. Na szczęście nie doszło do rękoczynów. Mark chciał mu tylko powiedzieć, że zwalnia go z pracy.

Nagle obie kobiety usłyszały, jak ktoś ostrożnie zamyka frontowe drzwi. Po chwili do pokoju weszła Linda.

• O... Cześć Jennifer. Czy czujesz się już lepiej?

• Troszeczkę. Nie zastałaś Neila? Wyjechał, prawda?

• Skąd wiesz?

• Mark mi powiedział. Był u niego z samego rana. Wyrzucił go z pracy.

• Ale dlaczego? Dlaczego, mamo?! - Linda podbiegła do Sylwii - To wszystko twoja sprawka! Dlaczego nie daliście mu szansy, żeby się wytłumaczył? Jestem pewna, że nie chciał oszukać córki Waltera. On nie jest taki. Mamo, ja go kocham! Czy ty tego nie rozumiesz?! Dlaczego Mark zwolnił Neila?! - Odwróciła się i spojrzała na Jennifer. - Powiedz mi. Muszę wiedzieć.

• Mark... zrobił to z mojego powodu. O tej sprawie z córką Waltera jeszcze wtedy nie wiedział. Wyrzucił go dlatego, że my... to znaczy ja i Neil... Wiesz, co chcę

powiedzieć.

- Ty? Ale... ale przecież Neil mnie kochał, tylko mnie! Nie wierzę ci! Mamo, powiedz, że ona kłamie, proszę cię. - Rzuciła się w ramiona Sylwii. - Nienawidzę go! Nienawidzę! - powtarzała zalewając się łzami.

Przez kilka następnych tygodni jedyną osobą w rodzinie Cunliffe'ów, która nie miała powodu do zmartwień, był Eryk. Wszystko zdawało się układać po jego myśli. Luiza zdecydowała, że zostanie jeszcze przez jakiś czas w Szkocji. Odmówiła, gdy Blake chciał zabrać ją z powrotem do Stanów.

- Wiem, co robię. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć - powiedziała mu wtedy.

- Możliwe, ale nie chciałbym, żeby spotkało cię przykre rozczarowanie.

Luiza uśmiechnęła się.

- Nie martw się, ojcze. Eryk mnie kocha. Wiem o tym. Ja go też Kocham. On mnie potrzebuje, dlatego muszę zostać.

Blake'a wzywały interesy.

- Jedź ze mną - przekonywał któregoś dnia Sylwii.

- Nie mogę, Blake. Linda nadal nie może dojść do siebie. Poza tym jest jeszcze Mark i Jennifer. Nie chciałabym ich teraz opuścić.

- A czy ja nic dla ciebie nie znaczę? Myślałem, że mnie Kochasz.

- To są moje dzieci, moja rodzina. Nie mogę tak po prostu odejść i zostawić ich z tymi wszystkimi problemami.

- Sylwio, oni już dawno przestali być dziećmi. Poza tym, na litość boską, przecież nie chcę zabrać cię na księżyc. To tylko parę godzin lotu. Myślę, że powinnaś mieć trochę czasu dla siebie, dla nas obojga. Do licha, przecież mamy zamiar się pobrać.

- Nie, Blake. Nigdy tego nie powiedziałam. Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Gdzie byśmy mieszkali? Twoja rodzina tam, moja tu?

- Gdybyś mnie naprawdę kochała, to ta sprawa nie miałaby żadnego znaczenia. Moglibyśmy to jakoś rozwiązać. Świat jest bardzo mały, Sylwio.

- Może masz rację. Może ja wcale ciebie nie Kocham?

- Cóż, na to nic nie poradzę. Gdybyś jednak kiedyś zmieniła zdanie...

Chociaż przypuszczam, że i tak tego nie zrobisz. - Żegnaj, Sylwio - pocałował ją na pożegnanie.

Nikt naprawdę nie wiedział, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami domu Marka. Na zewnątrz on i jego żona z każdym dniem sprawiali coraz lepsze wrażenie. Po kilku tygodniach Sylwia zaczęła żywić nadzieję, że wszystkie rany jakoś się zagoją.

Ona sama w dalszym ciągu zajmowała się sprawami firmy, ale starała się zachować ostrożność w podejmowaniu decyzji. Często konsultowała się z Markiem. Ich współpraca przebiegała bez większych konfliktów.

Pod koniec zimy Eryk oznajmił, że wybiera się do Ameryki.

- Luiza pragnie zobaczyć się ze swoją rodziną. Ja też chciałabym ich w końcu poznać - wyjaśnił Sylwii, gdy spytała go o powody.

- A więc zdecydowaliście się już? Ty i Luiza macie zamiar wziąć ślub?

- Tak, mamo, pomyślałem, że powinienem najpierw pojechać i poprosić jej

ojca o zgodę. Co ty o tym sądzisz?

- Bardzo się cieszę, Eryku. Jestem pewna, że będziecie szczęśliwi.

Jakiś czas po ich wyjeździe Sylwia otrzymała list od Eryka. "Mamo, spakuj swoje walizki i czym prędzej do nas przyjedź" - czytała. -

"Za trzy tygodnie bierzemy ślub. Luiza twierdzi, że będziesz miała czas rozejrzeć się za prezentem. Właśnie siedzi przy mnie i mówi mi, co mam pisać. Te Amerykanki są jednak szalenie apodyktyczne.

W każdym razie Luiza chce wziąć ślub tutaj, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Zadzwoń, gdy będziesz znała dokładną datę swojego przyjazdu. Wszyscy serdecznie cię pozdrawiamy."

"Wszyscy..." - zamyśliła się Sylwia. Od tamtego czasu dostała od Blake'a jedynie krótki, przyjacielski list. Odpisała mu w podobny sposób. Nie było powodu, żeby ta przyjaźń miała zostać zerwana.

Przez kilka następnych dni przygotowywała się do podróży. Chodziła po sklepach i robiła różne, mniej lub bardziej niezbędne zakupy. Była podenerwowana tak samo jak wtedy, gdy wybierała się w podróż statkiem. Teraz obawiała się lotu samolotem. Pierwszy raz miała lecieć sama.

- Dlaczego Eryk nie mógł wziąć tego ślubu tutaj? - spytała Lindę, gdy czekały na odprawę celną.
- Wcale się nie dziwię. Na miejscu Luizy też chciałabym wyprawić wesele we własnym domu. Pozdrów ich ode mnie.
- 1 ode mnie też - dodała Jennifer.
- Tak bym chciała, żebyście polecili ze mną. Nie cierpię podróżować sama.
- Nie będziesz sama - zawołała Linda. - Tym samolotem poleci jeszcze trzysta czterdzieści dziewięć osób.
- Ale sami obcy! A to zupełnie co innego. Jestem bardzo zdenerwowana.
- W takim razie idź do baru i zamów sobie jakiegoś mocnego drinka - poradziła Jennifer.
- To dobry pomysł - Mark podniósł walizki - ale chyba powinniśmy już iść. Szli razem w milczeniu aż do momentu, gdy musieli się rozłączyć.
- Wszystko będzie dobrze, mamo - powiedziała Linda, rzucając się jej w objęcia.

Jennifer i Mark pocałowali ją na pożegnanie. Podniosła swoją torbę i ruszyła w stronę samolotu.

Odwracając się po raz kolejny, by im pomachać, Sylwia nieoczekiwanie wpadła na jakiegoś mężczyznę. Po chwili rozpoznała jego twarz.

- Blake - szepnęła. To ty? - Odwróciła się i spojrzała na swoje dzieci. - Ja właśnie odlatuję, a ty...?

- Ja też. Wracam do Stanów tym samym samolotem.

Sylwia raz jeszcze spojrzała w stronę swojej rodziny. Cała trójka śmiała się i machała do niej energicznie.

- Oni wiedzieli! Przez cały czas wiedzieli, że tu będziesz!
- Zgadłaś. Wiedziałem, że bardzo boisz się podróży samolotem i nie mogłem pozwolić, żebyś była sama. Przyleciałem, żeby cię eskortować.

• Chcesz powiedzieć, że przyleciałeś tylko po to, żeby ze mną wrócić?! - Sylwia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

Blake wziął od niej torbę i oboje ruszyli przed siebie.

- Nareszcie będziemy mieli trochę czasu wyłącznie dla siebie. Mamy sobie przecież wiele do powiedzenia. Przedtem jednak, chciałbym ci coś wyjaśnić. Kocham cię, Sylwio, niezależnie od tego, co ty do mnie czujesz. No, a teraz możesz mi opowiedzieć, co się z tobą działo przez ostatnie kilka miesięcy.

Sylwia uśmiechnęła się. Wiedziała, że Blake chce dać jej trochę czasu na przyzwyczajenie się do tej nieoczekiwanej sytuacji.

Później w samolocie, gdy silniki zaczęły pracować, Blake chwycił ją za rękę.

- Możesz już otworzyć oczy, kochanie - szepnął po kilkunastu sekundach. - Jesteś teraz zupełnie bezpieczna.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym miłości.

- Wiem, Blake. Przy tobie zawsze będę bezpieczna.

Julisia